

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 38 (1402) 20 WRZEŚNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE:

„Czyńmy wszystkim dobrze” ● Z życia naszych parafii ● Szkoła samotności i milczenia ● Myśl pedagogiczna w dobie Oświecenia ● Porady

Wiatr drzewa rozkołysał,  
rozdzwonił kroplami  
deszczu,  
a potem roztańczone  
sennie uciszał –  
to w jedną,  
to w drugą stronę.

Obsypane suchym kwieciami  
przydrożne kapliczki  
szemrzą cicho  
z szemrzącymi liśćmi  
o jesieni,  
o chłodnych wieczorach  
i o wietrze  
śpiącym w ogrodach.

Czas się zamknął  
w jakimś sennym graniu,  
w melodyjnym tańcu –  
w liści spadaniu,  
drzew dumaniu,  
w jesiennym  
drzemaniu.

Małgorzata Kąpińska  
Jesienny pejzaż

Rysował: Zygmunt Kowalczyk



# LEKCJA

z Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Galatów (5-25,6-10)

Bracia: jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chcieli próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. Bracia, jeśli kto i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowni, pouczcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest, sam siebie zwodzi. A każdy niech bada swe postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemie. Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go nauczy. Nie ludźmy się: Bóg nie dozwoli naigrywać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w cieple swoim, w cieple też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wytchnienia. Dlatego póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.

# EWANGELIA

według św. Łukasza  
(7,11—16)

Onego czasu: Jezus szedł do miasta, które zowią Naim, a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdową, i liczna rzesza miejska szła za nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzińcze, tobie mówię, wstań! I usiadł zmarły, i począł mówić, i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

Jeszcze raz w bieżącym roku liturgicznym sięgamy w czytaniach mszalnych do nauki zawartej w Liście Apostoła Pawła do Galatów. Dzisiejszy tekst jest dalszym ciągiem słów rozważanych przed tygodniem. Lektura homilii z poprzedniej niedzieli jest naturalnym wprowadzeniem w problematykę proponowaną przez dzisiejszą Lekcję: Dla tych, którzy nie mieli możliwości wnikać razem z nami w wywody Apostoła, czuję się w obowiązku streścić sens diskutowanych tam poglądów moralnych św. Pawła.

Apostoł Paweł dzieli ludzi, a przede wszystkim chrześcijan na „cielesnych” i „duchowych”. „Cieleśni” to ci wszyscy, którzy żyją według ciała, kierując się słabością i namiętnością ciała. Ludzie ci, chociaż noszą miano chrześcijan, nie cenią i nie rozumieją istoty życia nadprzyrodzonego. Wiodą życie podobnie do tych osób, które nie znają Ewangelii głoszącej możliwość wiecznej szczęśliwości w Królestwie Bożym. Ludzie „duchowi” natomiast pojęli — dzięki łasce — ową możliwość życia w wierze.

Podkreśliliśmy przed tygodniem, że próba osądzania Apostoła Pawła, jako wroga ciała i drzemających w nim instynktów, jest po prostu nieporozumieniem. Nasz Mistrz nie jest nieprzyjacielem tego, co ludzkie w dziedzinie natury, lecz do-

Mistrzu! Jak dobrze znasz zakamarki ludzkiej duszy i jej cielesne słabości. Nic bowiem tak szybko nie prowadzi do upadku jak zarozumiałość, pycha i lekceważenie słabszych. Gлина, z której jesteśmy ulepiani, ma te same składniki. Kto jest świadom własnej słabości, ten nie potępi bliźnich, lecz zrobi wszystko, by z miłością dźwigać upadających i naprowadzać na właściwą drogę. „Jeden drugiego ciężary dźwigajcie, a tak wypełnicie prawo Chrystusa” — zachęca św. Paweł. I jakby uważał, że zdanie wcześniej zbyt słabą zawarł przestrożę, wraca do niej w słowach: „Jeśli bowiem ktoś sądzi, że coś znaczy, chociaż jest niczym, ten okłamuje samego siebie. Niech każdy osądza swoje własne dzieło, a wówczas tylko sobą samym chlubić się będzie, a nie kimś innym. Każdy bowiem poniesie własny ciężar”.

Wydawałoby się, że ostatnie zdanie stoi w sprzeczności z zachętą, by pomagać jeden drugiemu w dźwiganiu ciężarów. Ale tej sprzeczności nie ma i to z dwóch powodów. Zachęcając do pomocy bliźnim w odnalezieniu dobrej drogi i porzuceniu grzesznego życia, Apostoł Paweł jest przekonany, że sami jeszcze gorliwiej wypełniać będziemy nakazy wiary, by nie spełniło się porównanie ze ślepcem, który podjął się prowadzić kulawego. Jeśli sami coś potrafimy w dziedzinie ducha, „to zdolność nasza z Boga jest” — uczy nasz Mistrz na innym miejscu. A więc to nie

## „Czynmy wszystkim dobrze”

maga się, byśmy podali na powrót pod władanie ducha te cielesne siły, które puszczone samopas mogą doprowadzić do niechybnej śmierci, w fizycznym i religijnym znaczeniu. Chrześcijanom powinno być łatwiej podporządkować duchowi sferę ciała, bo mają pomoc łaski i motywację sięgającą wieczności.

Przejdźmy do naszej lekcji. Zawiera ona praktyczne wnioski wynikające z poprzednich wywodów. „Bracia! Jeżeli żyjemy duchem, według ducha też postępujemy. Nie bądźmy chcieli próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. A jeśli ktoś niebaczenie popełni jakiegoś wykroczenie, wówczas wy, obdarzeni łaską ducha sprowadźcie takiego na prawą drogę w duchu łagodności”. Tu tkwi źródło owych mądrych wskazań wielu mistrzów życia religijnego, domagających się potępienia zła przy równoczesnym uszanowaniu i oszczędzaniu grzesznika. Racji do takiego właśnie postępowania jest wiele. Nawet najbardziej duchowo uformowani i umocnieni ludzie w wierze, jak długo żyją na ziemi w śmiertelnym cieple, są narażeni na upadek. Podkreśla to w sposób szczególny Apostoł, zwracając się już do każdego z nas, przechodząc z liczby mnogiej na pojedynczą: „Uważaj jednak sam, byś nie uległ pokusie!”.

my, ale przez nas sam Duch udzielać będzie pomocy nadprzyrodzonej naszym bliźnim. Skoro dzięki pomocy grzesznemu staniemy się doskonalsi, to tenże bliźni pomógł nam także w dźwiganiu naszego ciężaru. I tak dług został spleciony.

Racja druga to fakt, że odpowiedzialność za popełnione grzechy spadnie wyłącznie na popełniającego je grzesznika. Sprawiedliwy Bóg nie ukarze innych ludzi za moje przewinienia. To właśnie wyraża Apostoł w słowach: „Każdy poniesie własny ciężar”.

Jak więc praktycznie dźwigać brzemiona naszych bliźnich? Jak pomagać wszystkim, a szczególnie tym, którzy są jednej z nami wiary? Dzielimy się wszystkimi dobrami z tymi, którzy nas nauczają. Postępujemy sprawiedliwie, bo choć byśmy zwiedli otoczenie udając życzliwość dla bliźnich, to jednak nie uda nam się oszukać Boga. Prowadźmy siew duchowy, bo tylko z takiego siewu będą mogły powstać duchowe owoce. Nie ulegajmy też zniechęceniu, jeśli nasza pomoc nie zostanie przez braci właściwie doceniona. Czynmy więc dobrze, dopóki starczy czasu, przydziel bowiem tego cennego daru zależy od Boga, ale wykorzystanie czasu od nas samych.

Ks. A. B.



zależy wyłącznie od Niego samego. Wyrażamy jednak pragnienie, by wola Stwórcy znajdowała taki posłuch u ludzi na ziemi, jak wypełniana jest w niebie. Zwraca na to uwagę św. Cyprian, gdy pisze: „Nie modlimy się, by Bóg czynił, co chce, lecz byśmy mogli czynić, co Bóg chce... (zatem modlimy się i prosimy, by wypełniła się w nas wola Boża” (Mowa o Modlitwie Pańskiej 14). Prosimy więc, byśmy daru wolności naszej woli nie nadużywali, lecz zawsze i wszędzie postępowanie nasze dostosowywaliśmy do woli naszego Stwórcy i Pana.

☆

Chrystus uczył wielokrotnie, że życie Jego wyznawców winno być ciągłym wypełnianiem woli Bożej. Dał temu wyraz, mówiąc: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7, 21). Nieco zaś później dodał: „Ktokolwiek czyni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten jest moim bratem i siostrą, i matką” (Mt 12, 50). Również dla Niego samego wypełnianie woli Ojca niebieskiego jest taką koniecznością, jak konieczne jest dla człowieka przyjmowanie pokarmu. Świadczą o tym słowa Jezusa: „Moim pokarmem jest pełnić wolę tego, który mnie posłał” (J 4, 34). Świadomy tego, mógł Zbawiciel powiedzieć faryzeuszom: „Staram się pełnić nie wolę moją, lecz wolę tego, który mnie posłał” (J 5, 30b). Najwymowniejszym tego świadectwem były słowa Jego modlitwy w Ogrodzie Oliwnym: „Ojczy mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie; wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty” (Mt 26, 39).

Pełnić wolę Boga, to przede wszystkim zachowywać jego przykazania. W nich bowiem szczególnie jasno i stanowczo wyraził Stwórca swą wolę. Dał temu wyraz Zbawiciel, mówiąc do młodzieńca ewangelicznego: „Jeśli chcesz wejść do żywota, przestrzegaj przykazań” (Mt 19, 17). Bo przykazania boskie, to nie tylko wyraźnie określona wola Boża, ale również konieczny warunek uzyskania żywota wiecznego. Kiedy bowiem wspomniany wyżej młodzieniec chciał się dowiedzieć od Mistrza czegoś więcej, nawiązując do słów Zbawiciela, powiedział: „Tego wszystkiego przestrzegalem od młodości mojej; czego mi jeszcze nie dostaje? Rzekł mu Jezus: Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, potem przyjdź i naśladowaj mnie” (Mt 20, 20—21).

## „Bądź wola Twoja, jak w niebie tak i na ziemi...”

W oparciu o to, co do tej pory powiedzieliśmy na temat „Ojczy nasz” stwierdzić należy, że między pierwszą, drugą i trzecią prośbą tej modlitwy zachodzi ścisła łączność. Bowiem święcenie imienia Bożego osiągnięte bywa przez urzeczywistnienie Królestwa Bożego; to zaś realizuje się przez wypełnienie woli Bożej. Stąd też ewangelista Łukasz opuszcza trzecią prośbę, gdy zawarta jest ona domyślnie w prośbie drugiej.

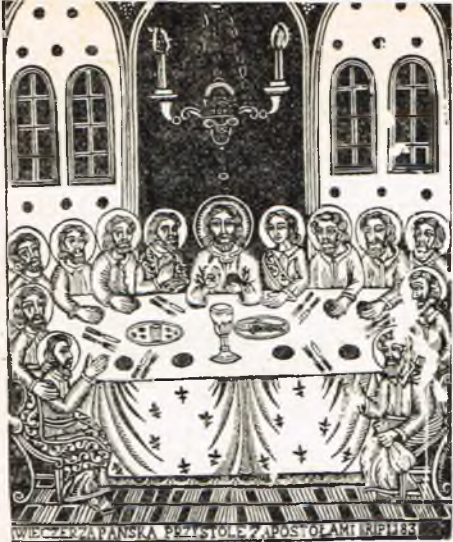
Odnosi się więc wrażenie, że trzecia prośba „Modlitwy Pańskiej” jest zbędna. Bo czyż wola Boża nie musi koniecznie się wypełnić? Wszak Bóg „zabiera co chce, a kóż go zmusi do zwrotu?” (Job 9, 12) i „nie ma takiego, kto by powstrzymał jego rękę i powiedział mu: Co czynisz?” (Dan 4, 32 b). Bowiem czego wszechmocny Bóg chce swoją absolutną wolą, to niechybnie stać się musi.

Dlatego, gdy powtarzamy prośbę „Bądź wola Twoja...”, nie modlimy się, by Bóg spełnił własną wolę; to bowiem

Przytoczone słowa Chrystusa wyrażają wolę Boga, chociaż nie bezwarunkową, nie określoną żadnym rozkazem. Jest ona raczej życzeniem wypływającym z Bożego serca. Bo chociaż Stwórca żąda od nas tego, co dobre, to jednak życzy sobie tego, co najlepsze. Toteż Syn Boży wzywa wszystkich do doskonałości. Nie należy się zatem dziwić, że i Apostoł zachęca wyznawców Chrystusa, by doświadczali tego, „co jest wola Boża, co jest dobre, miłe (Bogu) i doskonałe” (Rz 12, 2). Stąd też zadaniem chrześcijanina jest nie poprzestawać na spełnianiu tego, co konieczne. Powinien dążyć do coraz lepszego podporządkowania się woli Bożej, do coraz gorliwszej służby Bogu. Domaga się tego i nasze własne dobro, i wdzięczność wobec Ojca niebieskiego za wszystkie dary, jakimi ustawicznie nas obdarza.

W trzeciej prośbie modlimy się nie tylko o wypełnienie

dokończenie na str. 4



# Radość

Jak Ci dziękować,  
żeś mi dał tak wiele,  
iż jestem w życiu  
jak ów gość przygodny,  
co zaproszony został  
na wesele niespodziewanie  
i nie odszedł głodny.

Ostatnia Wieczerza .Z serii: Dawne drzeworyty polskie (zbiory Muzeum Narodowego)

Jesień ma złotą  
pogodą się głosi  
o pełnym ciszy,  
łagodnym wieczorze,  
i rozczulone serce  
moje wznosi  
okrzyk zachwytu:  
„Bóg Ci zapłać, Boże!”

Duszą spokojną  
wstecz się nie oglądam  
za przeszłym dobrem,  
które już nie wróci,  
i w swej radości  
niczego nie żądam  
tylko dziwuję się,  
że radość smuci.

LEOPOLD STAFF (1878—1957)

dokończenie ze str. 3

wyraźnej woli Boga i o chętnie stosowanie się do Jego upodobania, błagamy Go także o to, byśmy ochotnie przyjmowali wszystko, co Opatrzność Boża na nas dopuszcza. Z ręki Ojca niebieskiego należy przyjąć wszystko; tak dobre, jak i złe, tak miłe, jak i bolesne. Dlatego też w nieszczęściach — podobnie, jak to czynił sprawiedliwy Job — powtarzać winniśmy słowa: „Jeżeli dobre przyjmujemy od Boga, czy nie mielibyśmy przyjmować i złego?” (Job 2, 10). „Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione” (Job 1, 21). Tak właśnie modlił się Bóg-Człowiek w Ogrodzie Oliwnym.

Mamy wiele powodów, by zawsze poddawać się zrzadzeniom Opatrzności Boga; by we wszystkim wypełniać jego świętą wolę. Wiadomo bowiem, że troszczy się On nawet o ptactwo niebieskie i o lilie polne (por. Mt 6, 26, 28), a cóż dopiero o człowieka? Ponadto — jak uczy apostoł Paweł — we wszystkim co nas spotyka, „Bóg współdziała... ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują” (Rz 8, 28). A więc nawet w cierpieniach duszy i ciała.

Możemy wprawdzie bronić się przed nieszczęściami i szukać ulgi w cierpieniu. Jednak przykrych doświadczeń całkowicie uniknąć nie potrafimy. Wszak cierpiał sam Bóg-Człowiek. Zaś w naszej ziemskiej rzeczywistości „nie ma kącika bez krzyżyka”. Dlatego tylko przy pomocy łaski Bożej jesteśmy w stanie poddać się wyrokowi Opatrzności Bożej. Bowiem, by wesprzeć naszą słabość i obfitsze na te chwile łaski nam wysłużyć, „Chrystus cierpiał za nas, zostawiając nam przykład, abyśmy wstępowali w jego ślady” (1 P 2, 21). Dla naszej zachęty i umocnienia przyjął Chrystus swe cierpienie jako wolę Ojca, mówiąc: „Czy nie mam pić kielicha, który mi dał Ojciec?” (J 18, 11). Chciał nas przez to pouczyć, by w każdym cierpieniu jakie nas spotyka, dopatrywać się dobroczynnej ręki Ojca niebieskiego oraz, by z tej ojcowskiej dłoni oczekiwać również pomocy nadprzyrodzonej w doświadczeniach tego życia.

W tym znaczeniu mamy ponawiać prośbę: Bądź wola Twoja! — postanawiając codziennie pełnić wolę Ojca niebieskiego, poddają się we wszystkim dopustom Opatrzności Bożej. Powtarzając prośbę „Bądź wola Twoja!” winniśmy się modlić: Niech się spełnia wola Twoja w moich myślach, słowach i uczynkach; we mnie i ze mną, we wszystkim, co mi Opatrzność przeznaczy.

Jak święcenie imienia Bożego oraz przyjście jego Królestwa, tak i wypełnienie Jego świętej woli schodzi się z wiecznym szczęściem człowieka. Jest bowiem wolą Boga, „aby wszyscy ludzie byli zbawieni” (1 Tym 2, 4). Bo choć „świat przemija wraz z pożądlivością swoją; ale kto pełni wolę Bożą, trwa na wieki” (1 J 2, 17). Zapewnia nas o tym sam Zbawiciel, mówiąc: „To jest wola Ojca mego, aby każdy kto widzi Syna i wierzy w niego, miał żywot wieczny, a Ja go wzbudzę w dniu ostatecznym” (J 6, 40). Dla osiągnięcia takiego celu warto nawet w życiu pocierpieć.

★

Już sama przyroda daje wspaniały wzór doskonałego spełniania woli Bożej, gdy posłusznie ulega prawom nadanym jej przez Stwórcę. Wielka i godna podziwu jest budowa wszechświata i gwiazdzonego nieba widzialnego. Już w świecie starożytnym — przy bardzo jeszcze powierzchownej wiedzy — napępniało proroków świętym drżeniem wspomnienie o Tym, który to niebo stworzył i umieścił na jego firmamencie ciał niebieskich i miliony gwiazd, będących w ciągłym ruchu. Daje temu wyraz Prorok, gdy pisze: „Wysłał światło i poszło, wezwał je, a ono posłuchało go ze drżeniem. Gwiazdy radośnie świecą na swoich strażnicach. Wezwał je. Odpowiedziały: Jesteśmy! Z radością świecą swemu Stwórcy” (Bar 3, 33—35).

Jednak nie życie nieświadomej przyrody na ziemi, nie cudowny i regularny bieg ciał niebieskich, stawia Syn Boży za wzór spełnienia woli Bożej. Tym bowiem wzorem jest niebo, gdzie niezliczone chóry aniołów oraz nieprzejrzone rzesze dusz zbawionych cieszą się szczęśliwością wieczną. Wszyscy oni — złączeni z niebieskim Ojcem doskonałą miłością — pełnią stale i ochoczo najświętszą Jego wolę. W tym kontekście powtarzamy trzecią prośbę Modlitwy Pańskiej, wyrażoną w słowach: „Bądź wola Twoja, jak w niebie, tak i na ziemi...”

Zatem obowiązkiem naszym jest dążyć do tego, by w podobny sposób jak w niebie, z podobną bezinteresownością i miłością wypełniana była wola Boga na ziemi. Mamy bowiem — stosownie do wzoru aniołów i świętych — wypełniać wolę Stwórcy i jego upodobania. Wypełniać ją z taką doskonałością, jaka według miary danej nam łaski, jest dla nas osiągalna.

Ks. JAN KUCZEK

## I Komunia Św. w Żaganiu

W ostatni dzień maja, w niedzielę 31.05.1987 r. w parafii polskokatolickiej w Żaganiu, miała miejsce piękna i podniosła uroczystość. W tym dniu dzieci z naszej parafii przystąpiły do I Komunii św. — po odpowiednim przygotowaniu na lekcjach religii po raz pierwszy przyjęły do swego serca Pana Jezusa. W przeddzień Komunii przystąpiły do I spowiedzi św.

W ostatni dzień Maryjnego miesiąca przy pięknej i słonecznej pogodzie — wymarzonej na ten dzień dla dzieci, ich rodziców, rodzin i chrzestnych — o godz. 11.00 dzieci zebrane w przedsiönku kościoła, koło chrzcielnicy, zostały powitane przez ks. proboszcza mgra Stanisława Stawowczyka. Ks. proboszcz w otoczeniu ministrantów — poprzedzony krzyżem procesyjnym — wprowadził dzieci przed ołtarz. Tam po pochwaleniu Pana Jezusa, dzieci prosiły swoich rodziców i księdza proboszcza o udzielenie im błogosławieństwa. Spełniając ich prośbę rodzice wraz z księdzem proboszczem wyciągnęli swoje ręce nad dziećmi, udzielając im błogosławieństwa w Imię Ojca i Syna i Ducha Św. Jedna z mam odmówiła modlitwę w intencji dzieci.

Następnie odbyła się uroczysta Msza św. w intencji dzieci, ich rodziców, rodzin i chrzestnych. Jednocześnie w tym dniu obchodzili rocznicę I Komunii św. te dzieci, które przystąpiły do niej w latach ubiegłych. Słowo Boże odczytały dzieci I-komunijne. Psalm responsoryjny zaśpiewała ich starsza koleżanka. Homilię wygłosił ks. proboszcz, który mówił na temat Eucharystii i o tym wspaniałym dniu, kiedy to sam Pan Jezus pod postaciami Chleba i Wina ma przyjść do czystych serduszek naszej diaty.

Na Ofiarowanie dzieci procesjonalnie podeszły do ołtarza i złożyły na nim dary ofiarne, chleb i wino, które to miały być przemienione mocą Chrystusowego kapłaństwa w Ciało i Krew Pana Jezusa. Przed podniesieniem zapaliły od paschału świece.

Komunia św. Już za chwilę w skupieniu i ciszy dzieci mają przystąpić do stołu Pańskiego. Wierni śpiewają „Pan Jezus już się zbliża”. Dzieci podchodzą do stopni ołtarza. Tam ks. proboszcz Stanisław Stawowczyk udziela im Komunii św. pod dwoma postaciami. Dzieci klęczą na klęczniku i modlą się w ciszy, dziękując Bogu, że nawiedził ich serduszka. Rodzice, rodziny i chrzestni oraz pozostali wierni przystępują do Komunii św. Jako dziękczynienie, dzieci wspólnie odmawiają modlitwę dziękczynną. Tuż przed błogosławieństwem składają przyrzeczenie I komunijne. Po Mszy św. podchodzą do ołtarza i wspólnie składają podziękowanie ks. proboszczowi za przygotowanie ich do I Komunii św.

Jako wyraz wdzięczności dla księdza, wręczają mu bukiet pięknych róż. Następnie dzieci dziękują rodzicom, podchodzą do nich, całują ich ręce i wręczają wiązankę kwiatów. Na koniec dziękują rodzeństwu, rodzinom, a szczególnie swoim chrzestnym, którzy trzymali ich do chrztu św. Ostatnią wiązankę składają na ołtarzu. Wspólnym śpiewem, pieśnią eucharystyczną „Bądźże pozdrowiona” kończy się uroczystość I Komunii św. Pozostają jeszcze pamiątkowe zdjęcia i udanie się na uroczysty rodzinny obiad.

Po południu o godz. 17.00 w kościele odbywa się nabożeństwo majowe, ostatnie w tym roku. Dzieci I Komunijne zajmują swoje miejsca w klęczniku, rodzice, goście i wierni w ławkach. Ks. proboszcz odprawia nabożeństwo. W kościele rozbrzmiewa pieśń „Po górach, dolinach”. Po śpiewanej Litaniu do Matki Bożej, dzieci odmawiają modlitwę w intencji Kościoła, Ojczyzny i Rodziców. Ksiądz proboszcz wygłasza jeszcze jedno kazanie. Tym razem mówi o Matce Bożej, którą czciliśmy przez udział w nabożeństwach majowych. Po błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem, jeszcze jeden wymowny moment tego dnia, rozdanie obrazków I komunijnych. Jest to płaskorzeźba przedstawiająca Pana Jezusa i klęczące dziecko. Poświęcono również wszystkie dewocjonała. Pieśń „Chwalcie łąki umajone” kończy nabożeństwo i uroczystość I Komunii św. w Żaganiu.

Ks. STANISŁAW STAWOWCZYK

## KRAJ

Komitet Wykonawczy OPZZ przyjął 6 sierpnia br. oświadczenie w sprawie założeń zmian w kodeksie pracy oraz stanowisko w sprawie uchwały Rady Ministrów ograniczającej dostawę i zużycie opału dla ludności w najbliższych latach.

4 sierpnia br. rozpoczął się w Zamościu drugi turnus zorganizowanej po raz trzeci w tym miesiącu letniej akcji młodzieży „Zamość 2000”. W trakcie 3-tygodniowego turnusu 152 dziewcząt i chłopców będzie pracowało przede wszystkim przy renowacji renesansowych zabytków Starego Miasta.

W związku z występującymi ostatnio tragicznymi wypadkami, którym ulegają dzieci, Krajowy Komitet Dziecka wystosował apel w sprawie bezpieczeństwa najmłodszych. W apelu czytamy m.in.: wobec powtarzających się tragicznych wypadków, w których dzieci są narażone na urazy, a nawet giną, zwracamy się do rodziców i opiekunów, nauczycieli, organizatorów zabaw i wypoczynku, do producentów, projektantów i wykonawców urządzeń na placach zabaw, do kierowców i mechaników, mieszkańców osiedli, miasteczek i wsi, do wszystkich dorosłych z serdecznym apelem: dbajmy o bezpieczeństwo dzieci.

4 sierpnia br. przypada Święto Ofiarowania — Id Al Adha — tradycyjne święto muzułmańskie (ofiarowania Ismaila przez Abrahama). Z tej okazji w sali im. L. Kruczkowskiego w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbyło się uroczyste nabożeństwo zorganizowane przez Zarząd Gminy Muzułmańskiej w Warszawie.

Jak wynika z najnowszych badań testowych — do tej pory w Polsce wykryto 40 osób zarażonych AIDS. 3 osoby zmarły. Do 30 czerwca przebadano już ok. 204 tys. krwiodawców oraz ok. 6 tys. osób z tzw. grup ryzyka. Poza badaniami testowymi krwiodawców rozpatruje się obecnie sprawę podjęcia badań w szerszym zakresie osób przybywających z krajów o złej sytuacji epidemiologicznej w tym zakresie.



W Polsce jest ok. 24 tys. kioszków Ruchu, zatrudniających ponad 47 tys. sprzedawców kioskarzy, niejednokrotnie takich, którzy tej pracy poświęcili dziesiątki lat życia. Na zdjęciu — pani Weronika Danielewska, najstarsza kioskarka w Polsce.

## ŚWIAT

Światowa Organizacja Zdrowia — WHO — podała, że do 29 lipca br., na całym świecie zarejestrowano 55,396 przypadków zarażenia AIDS. Świadczą o tym wyniki badań przeprowadzonych przez specjalistów WHO w 142 państwach.

Najwięcej, bo aż 43,798 przypadków zarażenia AIDS zanotowano w obu Amerykach. Kolejne miejsce na tej liście zajmują Europa — 6,067 przypadków, Afryka — 4,802, Oceania i Australia — 569 i Azja — 160.

Jak poinformowała Agencja Moncane, na obszarze Ajmaku Chubsygu uległ katastrofie samolot AN-2 lotniska cywilnego Mongolii. Są ofiary w ludziach. Powołano rządową komisję do zbadania przyczyn wypadku.

Król Arabii Saudyjskiej Fahd wystąpił po raz pierwszy po zamieszkach, których areną była Mekka. Król Fahd oświadczył, że urowogwie islamu pragną poróżnić państwa muzułmańskie, aby doprowadzić do osłabienia świata islamu. Wezwał przywódców państw muzułmańskich aby nie dopuścić do przerożenia się istniejących między nimi różnic w antagonizmy i konflikty. Przedstawiciel władz saudyjskich oświadczył w śledztwie, że ich celem było zajęcie wtelkiego meczetu w Mekce i zmuszenie przebywających tam pielgrzymów do uznania ajatollaha Chometnego za duchownego przywódcę 850 mln muzułmanów na całym świecie.

Za wybitne zasługi w propagowaniu czytelnictwa polskiego w Szkocji, Złota Odznaka Honorowa Towarzystwa „Polonia” przyznana została uletoletniej kierownicze oddziału biblioteki Londyńskiego Instytutu gen. Władysława Sikorskiego w Glasgow — 84-letniej Polce, Marii Kolabińskiej-Koczy.

Chiński satelita naukowo-badawczy, który po raz pierwszy zabrał na pokład zagraniczną aparaturę badawczą, pomyślnie wyładował w południowej prowincji Sichuan. Była to dziwiwiąta udana tego rodzaju operacja przeprowadzona w ChRL od 1970 roku.



Komputery coraz częściej wykorzystywane są przez artystów plastyków, uprawiających tzw. komputerową grafikę. Na zdjęciu — Zdenka Cechowa z Pragi (CRSR), autorka interesujących gobelinów, których wiele zakupiły galerie m.in. w Szwajcarii i Włoszech.

## Arcykapłańska godność Chrystusa

W trakcie gawędy o Jezusie Dobrym Pasterzu była wzmianka o tym, że w pasterskim urzędzie Mesjasza zawarta jest również godność Króla i Sędziego. Dziś zajmujemy się trzecią wielką funkcją Zbawiciela — funkcją Najwyższego Kapłana. Z poprzednich rozważań wiemy, że Jezus jest Najwyższym Nauczycielem prawd Bożych i Najwyższym Pasterzem całej ludzkości, i to po wszystkie wieki.

Dzisiejsze rozważanie jest bezpośrednio wprowadzeniem do omawiania tajemnicy zbawczej ofiary, dokonanej przez dobrowolnie podjęte cierpienia i śmierć na krzyżu. Nieskończona wartość tej Ofiary wypływa stąd, że składa ją Człowiek, który był Bogiem. Na ołtarzu Krzyża ofiarował Jezus Ojcu niebieskiemu samego siebie. Był w tym momencie Ofiarnikiem i Darem ofiarnym. Funkcja Ofiarnika to funkcja kapłana. Żaden kapłan na ziemi nie miał tej powagi, co Chrystus — Syn samego Boga. Nikt też nie złożył Bogu Daru o tak wielkiej cenie. Słusznie więc Biblia określa kapłańską

godność Chrystusa mianem Arcykapłana. Nim uzasadnimy tę godność odpowiednimi cytatami z Biblii, odnotujmy służebny charakter tej funkcji względem Boga. Kapłan jest m.in. kapłanem po to, by składał ofiary za grzechy własne i ludu. Nie może być przecież tak, że Bóg sobie składa ofiary, i to na dodatek z siebie samego.

Kiedy Jezus Chrystus został Kapłanem? Namaszczenie na Kapłana nastąpiło w czasie Unii Hipostatycznej, czyli w momencie, gdy Syn Boży przyjmował na siebie ludzkie ciało. I tak, jak zjednoczenie bóstwa z człowieczeństwem w Osobie Syna Bożego trwać będzie wiecznie, tak też kapłaństwo Chrystusa będzie związane z Nim wiecznie. Podkreśla to apostoł Paweł, główny piewca arcykapłańskiej godności Mistrza: „Ma on kapłaństwo nieprzemijające”. Ten sam apostoł określił dokładnie w Liście do Hebrajczyków przymioty prawdziwego Kapłana, którymi, w sposób doskonały odznacza się Jezus Chrystus. Musi być to człowiek, potrafiący

„współczuć z nieumiejętnymi i błędzycami”. Ma być powołany przez Boga, „gdyż nikt nie może przywłaszczyć sobie tej godności”. Powinien pełnić służbę Bożą, bo „zadaniem Jego jest składać ofiary za grzechy”. Jak pośrednictwo Chrystusa nie ma kresu, gdyż wiecznie będzie występował jako Kapłan. Apostoł Paweł pisze: „Chrystus pozostaje na wieki i dlatego wieczne ma kapłaństwo. Stąd też i zbawić może na wieki tych, którzy przez niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nami”. Wykładnię arcykapłańskiej godności Jezusa znajdujemy w cytowanym już Liście. Wynotujemy najistotniejsze zdania: „Mamy wielkiego arcykapłana — Jezusa, Syna Bożego. Nie mamy przecież arcykapłana, który nie potrafiłby współczuć naszym słabościom, ale takiego, który — podobnie jak my — doznał tego wszystkiego, czego my doznajemy z wyjątkiem grzechu. Każdy arcykapłan brany jest spośród ludzi i ustanowiony nad ludźmi w sprawach Bożych, żeby składać dary i ofiary za

grzechy. Może on okazywać iągodność wobec nie wiedzących i błędzycy, ponieważ i sam doznaje słabości, wszak musi tak za lud, jak też za siebie składać ofiary za grzechy. A nikt nie bierze sobie tego zaszczytu, jeśli nie jest powołany przez Boga, tak jak Aaron. Również i Chrystus nie sam siebie obdarzył godnością arcykapłańską, ale Ten, kto powiedział do niego: „Synem moim jesteś, jam ciebie dziś zrodził”, jak i na innym miejscu mówi: „Ty jesteś kapłanem na wieki według obrządku Melchizedecha”. On to za swego życia na ziemi z głośnym wołaniem i łzami zanosił modły do Boga i stał się Sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy są Mu posłuszni. Nie potrzebuje On codziennie, jak arcykapłani starego Przymierza, składać ofiar najpierw za własne grzechy, a potem za grzechy narodu, bowiem uczynił to raz na zawsze, złożywszy siebie samego w ofierze. Chrystus Arcykapłan dóbr obecnych wszedł raz na zawsze do miejsca poświęconego Bogu przez lepszy, doskonalszy namiot. Wszedł z własną krwią i osiągnął wieczne odkupienie. Potęgą ducha wieczystego złożył w ofierze Bogu samego siebie nieskalanego, oczyścił nasze sumienie od uczynków martwych, „abyśmy oddawali cześć Bogu żyjącemu”. Korzystanie z zasług najdoskonalszego Arcykapłana Jezusa Chrystusa zależy od nas samych.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Sytuacja przymusowa?

Muszę przyznać, że niedawna lektura 12 numeru magazynu historycznego „Mówią Wieki” przyprowadziła mi — delikatnie mówiąc — o zawrót głowy. Nie chodzi oczywiście o programowy dla tego czasopisma materiał historyczny. Rzecz dotyczy „Impresji”, które tym razem poświęcono „złotym myślom” autorstwa kandydatów na studia historyczne jednej z wyższych uczelni. By zaś prawda była całkowita, nie bez kozery będzie dodać, iż osoby te od dłuższego czasu uczą historii w szkołach, pełniąc odpowiedzialne i zaszczytne obowiązki nauczyciela.

Po tym niewielkim wstępie, pora rzecz wyjawić, przytaczając kilka z owych „wynurzeń” gwoli zastanowienia nad „drogami i bezdroziami” edukacji historycznej w naszym kraju. Oto wybrane przykłady:

„Chrobry świetnie nadawał się do koronacji. Był potężny, masywnej postaci i świetnie wyglądał w koronie.”

„Sprawa półwiarowania biskupa Stanisława nabrała między narodowego charakteru.”

„Władysław Herman był to władca popychadło. Można powiedzieć „pantoflarz” nie posiadający własnego zdania.”

„Za czasów Mieszka I dobrze

układały się stosunki ze Skandynawią”.

„Chrobry pragnął odbudować wojsko, więc ruszył na Kijów”. (A wszystko to w ramach tematu: Koronacja pierwszych Piastów i ich znaczenie polityczne.)

Ale nie koniec na tym. Również „odkrywcze” myśli sprowokował temat drugi: Reformacja w Polsce na tle europejskim i jej skutki.

„Arianie próbowali głosić hasła komunizmu utopijnego by przeskoczyć w rozwoju społeczeństwa z epoki feudalizmu omijając epokę kapitalizmu do socjalizmu”.

Interesujące, prawda?

„Za wkład Francji w sprawę polską należy uznać związek Napoleona z panią Walewską”.

Uff!..

„Uchwalenie konstytucji w kwietniu 1921 roku było początkiem rozwoju Polski, państwa o ustroju socjalistycznym, państwa sprawiedliwości społecznej.”

I na zakończenie, żeby nie było najmniejszych wątpliwości:

„Anders prowadził wojsko polskie od Lenino do Berlina zwyciężając po drodze Niemców pod Monte Cassino.”

To zaledwie kilka z zamieszczonych przez redakcję „Mówią

Wieki” przykładów. Myślę, że są dostatecznie wystarczające, by mogły budzić uzasadniony niepokój o poziom wiedzy historycznej tak nauczycieli, jak i uczniów. Aż strach pomyśleć, gdy uczeń przerośnie mistrza!

Zacytowane tu fragmenty, zaczerpnięte z prac pisemnych osób zdających na wyższą uczelnię humanistyczną świadczą niezbicie nie tylko o braku podstawowych wiadomości ze zdawanego i wykładanego przezeń przedmiotu(!), ale także o nieumiejętności logicznego myślenia, prawidłowego budowania zdań w języku ojczystym. Przykłady te wskazują ponadto na myślowe i językowe niechlujstwo zdających oraz brak jakiegokolwiek samokrytycyzmu w ocenie swych wiadomości, a tym samym przydatności do wykonywanego zawodu. Z psychologicznego punktu widzenia wypowiedzi powyższe wskazują również na umysłowy i duchowy infantylnizm tychże osób — dziś nauczycieli, a jutro — być może — absolwentów wyższych uczelni.

Aż strach pomyśleć, że w ręce takiej kadry dostanie się część uczniów, i że w konsekwencji to oni właśnie płacić będą za niedouczenie swych „profesorów”.

Jeśli bowiem nawet wielu spośród cytowanych tu autorów owych „złotych myśli” w czasie studiów czegoś się nauczy, to i tak upłynie sporo lat zanim do magisterium dojdzie. Poza tym same studia nie wyeliminują całkowicie braków szkoły średniej czy silnie zakodowanych stereotypów myślowych czy językowych, z których wiele zostało już przekazanych i upowszechnionych w momencie rozpoczęcia pracy nauczycielskiej.

Rozumiem, że sytuacja kadrowa w szkolnictwie jest trudna, ale czy doprawdy wśród osób ze średnim wykształceniem zatrudnionych w zawodzie nauczyciela nie można by dokonywać ostrzejszej selekcji? Chociażby w ramach wewnętrznych egzaminów prowadzonych przez szkołę. Może to spowodowałoby, że kandydat na nauczyciela zweryfikowałby własne możliwości, uzupełnił wiedzę i nie bazował na przerobionym w szkole średniej programie. Może wtedy poczułby się bardziej odpowiedzialny i traktował wykonywany zawód nie tylko jako źródło comiesięcznych dochodów i szansę na wakacyjny urlop oraz ambicjonalny awans, który pomimo blasków i cieni gwarantuje pewien społeczny status. Dążeniem wszystkich powinno być, aby nie był on wyłącznie pozorny.

Warto się nad tym zastanowić, zwłaszcza w świetle kolejnej reformy szkolnictwa, bo znowu może się okazać, że jedno jest „od Sasa, a drugie — od Lasa”. Tymczasem wszystkie „sytuacje przymusowe” na dłuższą metę nie prowadzi donikąd.

# Franciszek Żwirko

## — polski bohater przestworzy

50 lat temu, 11 września 1932 r. w katastrofie samolotowej pod Cierlickiem Górnym w Czechosłowacji zginęli w drodze na zawody lotnicze do Pragi czeskiej dwaj znakomici polscy piloci, Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura. Te dwa nazwiska, Żwirko i Wigura, to symbol chwały i sławy polskich skrzydeł. Zwycięzcy wielu zawodów lotniczych, międzynarodowych i krajowych na rozmaitych samolotach sportowo-turystycznych, największe sukcesy odnieśli na samolotach polskiej konstrukcji typu RWD.

Przypomnijmy dziś postać Franciszka Żwirki ze wspomnień jego syna, Henryka.

„Nie miałem Ojca. Nie pamiętam Jego dotknięcia, siły ramion, odgłosu kroków, koloru oczu. Jego głos poznałem dopiero po latach z płyty nagranej po Jego, wraz z Wigurą, zwycięstwie w Challemge'u 1932 r. Był to głos energiczny, młodzieńczy, trochę śpiewny, zaciągający z wileńska — głos uszczęśliwionego człowieka, który zwyciężył. W dwa tygodnie później, 11 września 1932 r. w katastrofie pod Cierlickiem głos ten miał umilknąć na zawsze dla wszystkich. I dla mnie. Miałem wtedy dwa lata. Zginęli obaj, niemal naza jutrz po wspólnym wielkim zwycięstwie, wierni sobie od lat druhowie — jak w antycznym dramacie — do śmierci. To słusznie, że oba nazwiska Żwirki i Wigury wymienia się jednym tchem, bo to była wielka, autentyczna przyjaźń.”

„Miałem dwa lata, gdy zginął. Jedyny, zamazany jak przez mgłę ułamek wspomnienia, który mi pozostał w pamięci, to jego nachylająca się nade mną twarz, pół zatroskana, pół uradowana, i cichy szepc, który do dziś słyszę: — Nie bój się, nie bój, już wszystko jest dobrze.”

Po latach dowiedziałem się od Matki, że dotyczyło to zdarzenia, które miało miejsce na lotnisku w Dęblinie, w mieście mego urodzenia, gdzie Ojciec dowodził eskadrą. Otóż tego dnia zabrał mnie (jak to miał w zwyczaju) do samolotu i poleciliśmy. Po wylądowaniu okazało się, że na Ojca czeka jakiś niezmiernie pilny telefon z MSW z Warszawy,

Pobiegł pospiesznie do dowództwa, pozostawiając mnie z matką, a że chodziło wówczas o wyjaśnienie jakiejś bardzo skomplikowanej sprawy, co zajęło mu kilka godzin, zapomniał o mnie z kretelem. Dopiero wieczorem uświadomił sobie że nie ma mnie obok niego. Odnalazł mnie w samolocie, zamkniętym już w hangarze — uspiętego. Podobno zanim usnąłem, zdążyłem porozkładać tak dokładnie wszystkie przyrządy pokładowe, że mechanik miał potem na dwa dni roboty. Podobno na moich policzkach znać było ślady łez. Widocznie w pewnym momencie zacząłem się bać...”

„Dotkliwy brak Ojca poczułem najbardziej w okresie dojrzewania. Były to sprawy, o których chłopcu trudno mówić z matką, i chyba wtedy po raz pierwszy poczułem żal do losu. Mama musiała to widzieć, czuć i rozumieć, i domyślałem się, jaką wówczas przeżywała rozterkę i ile obaw, czy zdoła dobrze wychować syna? Niełatwo jest samotnej kobiecie chować chłopca, zwłaszcza chłopca, tym bardziej więc doceniam umiejętność, z jaką przeprowadziła swój „wychowawczy statek” przez niezliczone rafy i niebezpieczeństwa, które zawsze temu towarzyszą, zwłaszcza, że przyszło jej sprostać temu w czas wojennej burzy i pierwszych trudnych lat wolności, na które przypadł mój wiek dojrzewania.”

„Opowiadała mi często o Ojcu. Wiem, że mnie bardzo kochał. Ze kiedy był w domu, nie rozstawał się ze mną, nosił na barana, zabawiał mnie żonglerką i innymi sztuczkami, których podobno znał mnóstwo (był wszechstronnie wysportowany i niezwykle zręczny). Wiem również, że w pierwszym locie, jaki z nim odbyłem, miałem aż... trzy tygodnie. Wiem, że był człowiekiem pogodnym, wesołym, tzw. „duszą towarzystwa”, że lubił się bawić i nieraz zdarzało mu się wrócić do domu „pod muchą” (w owym czasie skrzydlate towarzystwo lotników często zaglądało do kielicha i to „od spodu”). Jednakże gdy bywali gdzieś razem z Wigurą, wówczas ... raczej jego przyjaciel „był górą”, brylował dowcipem i swadą. Ojciec nigdy nie był o to zazdrosny i bez cienia żalu, a nawet ze swoistym ukontentowaniem oddawał wtedy „pierwsze skrzypecze” Stanisławowi (Wigurze). To była naprawdę szczerą przyjaźń.”

„Mówi się, że „nikt nie rodzi się żołnierzem”, a jednak... Ojciec nawet w wigilijny wieczór wstawał w pewnym momencie od stołu, całował Mamę w czoło i mówił:

— Wybacz, kochanie, ale mu-

szę choćby na godzinę... do moich chłopców.”

I siedł do koszar. Swą żołnierską powinność traktował serio. Dbał o porządek, nie znosił niechlujstwa, przestrzegał dyscypliny, chociaż... i w przypadkach jej naruszania nie zawsze uciekał się do dyscyplinarnych kar. Na przykład krążyła anegdotka o pewnym pilocie z Ojca eskadry, który nieustannie miał złe wyczyszczone obuwie. Pewnego dnia Ojciec zwrócił mu ostro uwagę, na co tamten zaczął się pojednawczo tłumaczyć:

— I po co to czyścić, panie poruczniku, przecież i tak się zabłocą — (a dzień był wtedy rzeczywiście dżdżysty i błota pełno).

Ojciec nic się wtedy nie odezwał, ale gdy przyszła pora obiadu, zlecił temu żołnierzowi jakiś zadanie, na co tamten, ponownie w perswazyjnym tonie:

— A czy nie można by później? Przecież obiad, panie poruczniku... —

A po co ci obiad? Przecież i tak go zaraz w.... — odpowiedział spokojnie Ojciec, co wywołało huraganowy śmiech żołnierzy. Podobno od tej pory ów pilot miał najczyściejsze obuwie w całej eskadrze.

W domu są stopy listów, kartek od Ojca do Matki, są tego setki. Pisał je dosłownie z każdego miejsca, gdzie doleciał. Nawet z przygodnych, polowych lotnisk, na których zatrzymywał się niekiedy niespełna godzinę. Łączyło ich wielkie, gorące uczucie. Te listy i kartki, układane przez Mamę chronologicznie i przechowywane jak relikwie, bardzo mi dopomogły w pisaniu mojej monografii o Ojcu. Mogłem z nich odtworzyć jego życiorys, faktograficzny i emocjonalny, niemal dzień po dniu, godzina po godzinie. Wątpię, czy Ojciec znał listy Jana III do Marysieńki, ale te jego listy, Franciszka do Agnieszki, mają ten sam diapazon uczuciowy. Biję z nich czułość, namiętność, przyjaźń, zaufanie — i tęsknota.”

„Napisałem w mej książce o Nim m.in.: „I Polska zyskała jeszcze jednego bohatera, a ja — straciłem Ojca.” Napisałem te słowa już jako człowiek dorosły, jest więc to wynik moich wieloletnich o Nim przemyśleń i przefiltrowanych uczuć, wśród których gorycz wobec losu nie jest uczuciem ostatnim. Bo żadna sława, pomniki, żadne słowa, wypisane o Nim na kartach historii nie mogą mi wynagrodzić straty Jego — żywego, którego nigdy nie miałem.”

(Wybór i oprac. na podst. książki St. Henela „Godziny zwieźzeń” — ed)

### WRZESIEŃ

N	20	Eustachego Filipiny
P	21	Mateusza Hipolita
W	22	Tomasza Maurycego
Ś	23	Bogusława Tekli
C	24	Gerarda Hermana
P	25	Władysława Aurelii
S	26	Kosmy Damiana

21 września — ŚW. MATEUSZA

Imię św. Mateusza znajduje się na biblijnych listach Dwunastu. Pierwotna tradycja przypisała mu też autorstwo pierwszej Ewangelii. Nie ustaliła się tradycja, dotycząca rodzaju śmierci, jaką ukoronował apostołowanie. Ongiś czczono go jako patrona poborców podatkowych i celników.

#### Modlitwa

Dawna nasza Ty  
Królowo,  
O Mario!  
Ach, za nami przemów  
słowo,  
O Mario!  
Ochromiałym podaj  
rękę,  
Niewytrwałym skracaj  
mękę,  
Twe królestwo weź  
w porękę,  
O Mario!

(Kornel Ujejski, 1823–1897)

#### Myśli tygodnia:

„Płytkim ludziom zawsze najmędrszym się wydaje to, co jest najłatwiejszym”

(J. I. Kraszewski)

Czytajmy prasę katolicką!  
Tygodnik „Rodzina” tygodnikiem każdej rodziny!

# Z działalności ZG STPK

W roku ubiegłym prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański wystąpił z inicjatywą zorganizowania przez Towarzystwo obozu młodzieżowego w okresie wakacyjnym. Kosztem wyteżonej pracy całego Zarządu Głównego z Prezesem na czele, ogromnego nakładu energii, nerwów, najróżniejszych działań organizacyjnych i wyjątkowej troski o dobro dziecka — udało się. W Józefowie k. Otwocka ponad 170 dzieci z całej Polski (głównie dzieci pracowników i działaczy Towarzystwa, jak również pracowników podległego Towarzystwu Przedsiębiorstwa) spędziło latem 1986 r. 3 tygodnie wakacji na obozie, którego hasłem było „Wychowanie dla pokoju”.

Na łamach naszego Tygodnika wielokrotnie informowaliśmy wówczas o szczegółach i ważniejszych wydarzeniach z obozowego życia w Józefowie. Później odnotowaliśmy również bardzo wysokie oceny, wystawione temu przedsięwzięciu (jakim było zorganizowanie takiej właśnie formy letniego wypoczynku dzieciom i młodzieży) przez odnośne władze państwowe, jak i przez samych uczestników obozu. Główny pomysłodawca, inicjator i realizator „Wychowania dla pokoju” — prezes ZG STPK — został tymi ocenami utwierdzony w przekonaniu o potrzebie kontynuacji „letniej” działalności na rzecz naszego najmłodszego i młodego pokolenia.

W całokształcie działalności Towarzystwa praca z dziećmi i młodzieżą nie jest sprawą nową. Już od dawna Prezes STPK poszukuje coraz to nowych dróg dotarcia do młodzieży, pracy z nią i dla niej. Patriotyzm, pokój, ekumenia, tradycje i trudna współczesność — to grunt, na którym trzeba, i można, szukać wspólnego języka, porozumienia i współdziałania z młodym pokoleniem. A młodzież, choć bywa różna, najczęściej jednak jest spontaniczna, szczerą i — gotową do współpracy. Gotowa wówczas, gdy odczuwa autentyczność działań a nie deklaratorywność samych słów. Gotowa, gdy odczuwa troskę o nią i o sprawy najważniejsze dla nas wszystkich, gdy widzi nie tylko możliwość działania, ale i jego sens. Dlatego też właśnie jest nie tylko partnerem dobrym do współpracy, ale — i bardzo wdzięcznym.

Bez troski, radosny uśmiech i w tym roku rozjaśnił buzie dzieci, zgromadzonych na kolonii letniej STPK. Tym razem już nie Józefów, ale Białystok zachwylił 200 małych podopiecznych, rozlokowanych w niewielkich, zgrabnych i komfortowo prawie wyposażonych pawilonikach ośrodka rekreacyjnego przy Hotelu „Leśnym”. Uroku temu ośrodkowi dodawał sosnowo-świerkowy las, otaczający pawilony, wijące się wśród niego alejki, niewielka, ale czystutka i dobrze prowadzona restauracja, w której koloniści jadali posiłki „prawie że domowe”. Na jedzenie — w tym roku nie skarżył się nawet największy smakosz, choć panująca w okolicy czerwotka wyeliminowała z codziennego menu mleko i jego przetwory! (na marginesie dodać tu trzeba, że z pięciu kolonii, przebywających w Białymstoku w tym samym okresie, tylko na kolonii zorganizowanej przez ZG STPK nie stwierdzono zachorowań na czerwotkę). Atmosferze zażyłości i bliskich, serdecznych kontaktów kolonistów z „kadrą” sprzyjał fakt, że część kadry i część uczestników kolonii znała się dobrze właśnie z zeszłego roku, z Józefowa...

A jeśli mowa już o kadrze wychowawczej, to słowa uznania należą się nie tylko wspaniałej kierownicze kolonii — pani Elżbiecie Dudek, ale ale i jej „sile pomocniczej” w osobie pani Bronisławy Michniewicz — niezastąpionej Babcu Broni, wyjątkowo energicznej, opiekuńczej, pomysłowej i... czujnej.

Kolonie rozpoczęły się 21 lipca, a trwały — do 10 sierpnia. Dwie setki dzieci podzielone na osiem grup wiekowych, od rana do wieczora pod troskliwą opieką znajdowały w białostockim ośrodku odpoczynek, bez troskę, uśmiech i wiele, wiele wrażeń. Program kolonii był urozmaicony, obfitował w wycieczki, spacer, zabawy, dyskoteki itp. Nieprzewidzianą programem atrakcją okazał się być specjalny występ dla dzieci Andrzeja Rosiewicza — piosenkarza, którego zna i lubi publiczność od lat pięciu do stu dziesięciu. Spotkany przypadkowo na terenie hotelu piosenkarz został przez „władze” kolonijne zaproszony do dzieci — i na spotkanie to przybył punktualnie. Został więc uroczystie pasowany na kolonistę, według starego, kolonijnego zwyczaju, a następnie — przez całą godzinę — śpiewał i bawił się razem z wszystkim dziećmi i kadrą wspaniale! Zapisal się w dziecięcych sercach i duszach na długo, tym bardziej, że wystąpił dla nich zupełnie gratisowo, traktując swój występ dla nich jak coś zupełnie normalnego, zwyczajnego...

Dopisywały humory, czerwotka omijała uroczy, leśny zakątek, ale pogoda — zawiodła. Uporczywy chłód, częste deszcze i z rzadka tylko goszczące słońce — utrudniały wiele zamierzeń, pomysłów. Utrudniały, lecz — nie zniechęcały. Zaplanowane wycieczki odbyły się, ale najwspanialszy był — zielony kulig. O nim, i o reszcie atrakcyjnych punktów programu będziemy pisać w następnych, kolejnych numerach „Rodziny”. W nich też — zamieścimy szereg kolejnych pamiątkowych fotografii, częstokroć wykonywanych przez samych kolonistów. Z góry więc przepraszamy za ich nie najlepszą jakość, za to — jako pamiątki — są niezastąpione!

E. LORENC





Nowy kolonista — Andrzej Rosiewicz



# Letni wypoczynek dla dzieci i młodzieży



2, 3, 4. Będziemy się fotografować? — Już ustawiły się grupami...



## POLSKI MOZART

w zajeździe „Pod Złotym Berłem”. W dwa tygodnie później Józio wystąpił w Auli Muzycznej uniwersytetu, grając koncerty fortepianowe Hummla i Riesa, a także ofiarowane mu przez Kurpińskiego jego wariacje z tematów polskich. Koncert spotkał się z aplauzem słuchaczy i pochlebnymi recenzjami:

Podczas koncertu dnia 9 listopada uważali znawcy — pisała miejscowa gazeta — że jak Hummla koncertem wszystkich zachwycił, a Kurpińskim ujmował, tak Riesa, by się po niemiecku wyrazić, koronę mu wkładał na głowę. Wszakże i istotna korona Józiovi się dostała. Po skończeniu koncertu Riesa, jako ostatniego, przyniosła małemu deputacja z grona Polaków tu na Uniwersytecie Wrocławskim zostających wieniec, podarek i wiersze (...), pań Górzeński wiersze przeczytał, w których dalszego również pomysłowego jak początki w muzyce postępu i powodzenia Józiovi życzył. wieniec z zegarkiem temuż został oddany”.

W trzy dni później Józio dał drugi koncert; grał wówczas koncert fortepianowy d-moll Kalkbrennera oraz powtórnie wariacje Kurpińskiego na powszechne życzenie słuchaczy.

Z Wrocławia udał się Krogulski do Niemiec, gdzie w pierwszym półroczu 1826 r. dał kilkanaście koncertów, np. po występach w Berlinie prasa pisała: „Mały koncertista, znany nam już z wielu doniesień, a mianowicie wiadomościami z Wrocławia chlubnie zalecony, przewyższył i tu wszystko, co po 8-letnim chłopczynie oczekiwać było można. Najtrudniejsze kompozycje Hummla i Ferd. Riesa, wykonał w najświetniejszym sposobie; grał bowiem z największą precyzją i pewnością pierwsze Allegro koncertu a-moll Hummla, równie odznaczył się w przewybornym koncercie cis-mol Riesa, i na zakończenie w wariacjach z polskich pieśni Kurpińskiego, naumyślnie dla koncertysty napisanych...”

8 czerwca 1826 r. Józio powtórzył swój występ we Wrocławiu, o czym pisze w swych pamiętnikach aktor, Kazimierz Skibiński (1786—1858): „W poniedziałek w czasie koncertu panny Blahetki dowiedziałem się od Holanda, że od kilku dni znajdował się we Wrocławiu nasz rodak, 7-letni artysta Krogulski... W dzień mego wyjazdu przyszedł do mnie Holand i prosił, żeby iść z nim (...). Po chwili otwierają się boczne drzwi i wchodzi Krogulski, prowadząc syna. Posadzono go przy fortepianie i grał mi piękną fantazję kompozycji Kurpińskiego” (cyt. za: Maria Zduniak, Muzyka i muzycy polscy w XIX-wiecznym Wrocławiu, Wrocław 1984, s. 180).

Następnie zjechał Krogulski ponownie do Poznania, gdzie wystąpił w czasie tzw. kontraktów świętojańskich. Grał w miejscowej sali resursowej, wykonując m.in. koncert fortepianowy Ignacego Moschelesa i rondo B-dur Hummla. Interpretował te utwory „bez najmniejszego znużenia, a walcząc z daleko większymi, niż dawniej trudnościami, pokonał je z tym większą łatwością. Widać, iż Józio w swej podróży, mimo dosyć długiej i niebezpiecznej choroby, z wielką dla siebie korzyścią słyszał również wielkich mistrzów, poświęconych sztuce, w której on olbrzymim, bo prawdziwie nad wiek, postępuje krokiem”.

31 września 1826 r. Józio grał już w Teatrze Narodowym, zaś w połowie października dał dwa koncerty w Lublinie, na które „przybyła znaczna liczba słuchaczy z okolic, a wielu z nich nie znalazło miejsca w natłoczonych sali”.

W dwa tygodnie później, tj. „w przejeździe swym z Warszawy do Lwowa”, młodociany wirtuoz wystąpił w pałacu ks. Izabeli Czartoryskiej w Puławach, gdzie doznał „od dostojnej właścicielki łaskawego przyjęcia”. Podobnie przyjęty został i w Zamościu, gdzie „prócz rzeszistych okłasków i dochodu z koncertu, odebrał znaczną składkę od amatorów” („Kurier Warszawski” nr 265 z 7 XI 1826).

We Lwowie wystąpił Krogulski w dwóch koncertach: 25 listopada i 2 grudnia tegoż roku, po których prasa lwowska pisała, iż „czytajac to wszystko, co o nim piszą, powie-dzieć można, iż mamy w nim polskiego Mozarta (...), który w grze swojej wykazał nadzwyczajną w tym wieku siłę, zreczność, wyrazistość i rzadki smak (...). Niektóre tony w basie secco brane, a celniejsze w wolinie zręcznie akcentowane, prze-bijały się jak rozrzucone światełka (...). Do tego stopnia rozwinęty geniusz, w tak dziecinny jeszcze wieku, łącząc wyobrażenia przyszłości tej czarującej sztuki, rozczulał serca przytomnych” („Rozmaitości Lwowskie” nr 50/1826).

W lutym 1827 r. Józio grał w czasie „kontraktów w Kijowie, gdzie występowałi wówczas słynni muzycy polscy: Karol Lipiński z Radzyna, Stanisław Serwaczyński z Lublina, Feliks Ostrowski z Kraśnika i Adela Pawłowska z Wilna. Z kolei powrócili Krogulscy do Tarnowa, skąd jesienią Józio miał wyjechać za granicę na dalsze studia muzyczne: ciężka choroba przykuła go do łóżka na kilka miesięcy.

Dopiero 2 czerwca 1828 r. Krogulscy przyjechali na stałe do Warszawy, gdzie zamieszkali przy ul. Świętokrzyskiej 1344. Wówczas to Józio rozpoczął studia kompozytorskie w konserwatorium w klasie Józefa Elsnera i Karola Kurpińskiego, nie rezygnując bynajmniej z działalności koncertującego pianisty.

W tym czasie Krogulski miał groźnego przeciwnika w grze na fortepianie. Był nim Antoś Leśkiewicz, nieco starszy od niego, który wystąpił 2 kwietnia 1830 r. w Teatrze Narodowym. O jego to występie pisał Chopin w liście (z 10 kwietnia) do swojego serdecznego przyjaciela, Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie w lubelskiem:

„(...) Jestem proszony na święcone pojutrze do Minasowicza, będzie tam i Kurpiński, ciekawym, co mi po-

wie, bo nie uwierzysz, jak on mnie czule zawsze wita. Widziałem go na koncercie Leśkiewicza, we środę tydzień minął. Mały Leśkiewicz bardzo dobrze gra, ale jeszcze po największej części z łokcia. Ile mi się zdaje, to lepszy z niego gracz będzie jak z Krogulskiego. Zdanie, z którym się jeszcze odezwać nie śmiałem, choć już kilka razy za język ciągniony byłem...” (Korespondencja Fryderyka Chopina. Zebrał i oprac. Bronisław E. Sydow, t. I, Warszawa 1955, s. 119).

Około dwudziestego roku życia zakończył Krogulski karierę koncertującego pianisty, zajął się pracą pedagogiczną, kompozytorską i działalnością na polu zaniebanej u nas muzyki kościelnej. W r. 1832 zorganizował m.in. chór przy kościele św. Kazimierza (ss. Sakramentek) na Rynku Nowego Miasta. Po roku pracy „panienki wychowywane w tamtejnym Instytucie, dokładnie wykonywały (25 sierpnia 1833) śpiew Mszy św. ułożony przez Józefa Krogulskiego; szczególnie Gloria tak co do kompozycji, jako też wykonania, a osobliwie altystek, zadowolili znawców. Młody autor towarzyszył śpiewom na organach”.

W połowie r. 1835 założył Krogulski chór mieszany w kościele XX. Trynitarzy na Solcu; był już wówczas organistą i dyrygentem chóru w kościele oo. pijarów (dziś garnizonowy) przy ulicy Długiej w Warszawie.

Z kościołem pijarów Krogulski był związany do końca swojego krótkiego życia. Tu też 17 stycznia 1838 r. „odbył się obrzęd zaślubin W. JP. Józefa Krogulskiego, znanego wirtuozu z W. J. Panną Ludwiką Gargulską. Zawarty związek poświęcił ksiądz Redecki, pijar” („Gazeta Codzienna” nr 23 z 18 I 1838).

Krogulski był nie tylko świetnym pianistą, ale i organistą, o czym świadczy relacja niemieckiego pianisty, F. H. Truhna (1811—1886), który latem 1840 roku przebywał w stolicy Królestwa. Wspomina on m.in., iż „pierwszymi organistami w Warszawie są Freyer i Krogulski. Pierwszy znany jest zaszczytnie i w Niemczech. Krogulski, oczywiście także uczeń Elsnera, jest to młody artysta, który już jako dziecko zwracał uwagę na siebie, mianowicie przez wyborne czytanie nut z pierwszego wejścia. W kościele oo. pijarów jest on organistą obecnie. Kościółek ten, którego organy są małe, a tony ich nieczyste, zwiędziłem z Elsnerem jednej niedzieli przed południem. Mały, uprzejmy Krogulski urządził sobie tutaj wcale niezły chór śpiewaków i śpiewaczek. W solach niejaka panna Hartmann odznaczała się wysokim i pełnym sopranem. Wykonano wówczas kilka kompozycji Krogulskiego w wolnym stylu napisanych, bardzo melodyjnych...” („Tygodnik Literacki” nr 49/1841, s. 407).

W końcu grudnia 1841 r. rozpoczął Krogulski próby swojego „Miserere” na chór i orkiestrę, w czasie tych przygotowań nabrał się zapalenia płuc. Wkrótce potem zmarł 9 stycznia 1842 r. w swoim mieszkaniu przy ul. Świętojańskiej Nr 10, jako „artysta muzyczny, lat dwadzieścia pięć żyjący”.

LudGaw



„Szatan wymyślił miasta, człowiek zbudował wieś, ale puszcze leśne, łąki i wody stworzył Bóg”.

Pięknie o tym mówi wybitny znawca Jogi, C. Bragdon, w swej książce pt. „Joga dla Ciebie, czytelniku”:

„W samotności milczenia poraz pierwszy odczujesz rytmiczne pulsowanie energii życia, usłyszysz delikatny ton wnętrza, siebie, zagłuszonego przez niepokój i zgiełk nowoczesnego życia. Oszczędzanie energii przez odrzucenie od ust kielicha rozkoszy hałaśliwego towarzystwa i jarmarcznego świata nadaje nam wygląd świeżej młodości bez względu na wiek oraz spręża w nas energię. W procesie tym kryje się coś więcej niż oszczędzanie fizycznych i nerwowych sił bezcelowo rozproszonych, wyzwalają się bowiem potężne zasoby energii posiadanej, nieznanego naukowemu światu Zachodu. Jest to energia czterowymiarowa, która jest zdolna u ludzi zwyczajnych do nadzwyczajnych osiągnięć. Dzisiejsza nauka, jeżeli chce uleczyć człowieka z przeróżnych nerwic, musi dążyć do zrozumienia energii psychicznej, jak doszła drogą hipotez i eksperymentów do odkrycia elektryczności i energii atomowej”.

Samotność i milczenie nie tylko leczą nerwy i przywracają człowiekowi zdrowie, lecz nadto prowadzą do rekonstrukcji całej osobowości. Wartości owe można również wypracować wewnątrz własnej jaźni, w swym własnym mieszkaniu i otoczeniu.

Nauka Wschodu oraz mędrcy tybetańscy i jogowie drogą koncentracji i medytacji doprowadzają swą osobowość do szczytu

zwrotnym w życiu. M. Materlinck tak pisze o tym:

„Przypomnij sobie, przyjacielu, dzień, w którym bez lęku w sercu wyszedłeś naprzeciw swemu pierwszemu milczeniu. Wybiła wówczas dla duszy doniosła i straszna godzina; twarzą w twarz stanęło przed nią milczenie. Widziałeś, jak podnosi się z nieopiętych otchłani życia, z niezgłębionego wewnętrznego oceanu prerażeń i piękna, a nie usiłowałeś przed nim ujsć, ani szukać odeń ratunku. Przypomnij sobie i tę chwilę i powiedz mi dziś, czyż nie było to milczenie konieczne i dobre, czy ta chwila nie była dla ciebie odrodzeniem?”

Jakoś każdy może znaleźć odpowiedni kącik ciszy i samotności, a jest nim przede wszystkim własne, wewnętrzne Ja

Trzeba odrzucić od siebie wszelkie zgrzyoty, urazy, chęć odwetu za doznane krzywdy, skupić się i trwać biernie. Wnet zrodzi się w nas optymizm, a spokój zawładnie sercem na stałe. W takim stanie można iść do ludzi, do pracy bez lęku, bez kompleksów. Nawet najsurowsi asceci Jogi radzą, wręcz polecają, aby idąc w wir dzisiejszego życia i pracy pamiętać zalecenie twórcy Jogi „Bądź dobry i czyn dobry”.

Każdy wielki myśliciel, wynalazca, twórca, będąc wśród tłumu, pozostaje we własnym wewnętrznym świecie i nie pozwala doń wtargnąć jarmarcznej wrzawie. Chroni swe wartości ducha od wpływu bezwartościowych mirażów, jakim hołduje współczesny, zmaterializowany świat.

Nie każdy może być poetą, pisarzem, filozofem. Ale każdy z nas, potrafi stać się wielkim geniuszem swej osobowości. W kształceniu siebie trzeba obrać metodę analityczno-porównawczą. Znajdując się w gronie współtowarzyszy, w pracy zawodowej, biorąc udział w zebraniu czy zabawie, należy obserwować wnikliwie sposób życia, rozmowy, reakcje, moralność ich uczestników. W każdym z nich, w ich postępowaniu łatwo możesz odnaleźć cząstkę samego siebie. Przypatrując się ludziom z najbliższego otoczenia, wiemy, co się nam w nich podoba, a co nas razi, co aprobujemy, a czym gardzimy, do kogo z tych ludzi jesteśmy najbardziej podobni. Analizując charakterystyki naszych znajomych, czy raz jeden tylko widzianych osobników, wydajemy odruchowo o nich wszystkich swój sąd.

Każdy może przecież dokonać konfrontacji własnego postępowania z postępowaniem innych osób i zastanowić się, czy odnajdzie w sobie te cechy, którymi gardzi i które potępia. Będzie to odkrycie prerażające, ale i zbawienne zarazem. A może w ten sposób zostaną odkryte, nie zauważone dotąd, bezcenne zalety. Taka wewnętrzna analiza pozwoli oczyścić wnętrze duszy, wyrzucić złe przyzwyczajenia i rozwinąć cechy szlachetne. Naucz się również pobłażliwiej patrzeć na swoich bliźnich, bo w każdym z nich kryje się anioł i demon, podobnie jak w nas samych.

(Na podstawie książki O. Andrzeja Czesława Klimuszko pt. „Wróćmy do ziół” E.S.)

## Szkoła samotności i milczenia

# Tylko w samotności rodzą się wielkie dzieła i nieśmiertelne myśli

Paradoksy dzisiejszej cywilizacji pogmatwały wszelkie naturalne prawa ludzkiego życia. Społeczność ludzka przemieniła się w zagęszczony tłum, którym jednostka została przygnieciona. Brak sprzyjających warunków dla indywidualnego rozwoju doprowadziła w konsekwencji do zaniku wielu cech osobowości. Środki masowego przekazu — radio, telewizja, prasa, widowiska — narzucają jednostce gotowe myśli, idee, dążenia. Zmuszając ją do życia w myśl narzuconych schematów, według jednego wspólnego modelu. Oszołamia się człowieka hałasem i koniecznością pośpiechu. Nieustannym rozwojem technicznym popędza się go w dal ku niewiadomemu. Dramatyczną sytuację pogłębia jeszcze powszechna epidemia pijaństwa. Następstwem jej jest brutalność, zanik kultury życia codziennego. A więc tłum staje się zmorą dla jednostki. Normalny człowiek, chcąc więc ratować swą okaleczoną osobowość, uleczyć

swe rozstrojone nerwy, odrodzić się na nowo i osiągnąć upragniony spokój, musi się wyrwać z jarmarcznego zgiełku życia i ukryć w zbawczej samotności.

Istnieje bowiem samotność twórcza, dobrowolnie obrana, czasowa, odradzająca. W takiej samotności dojrzewali najwięksi geniusze ducha, rodziły się najwspanialsze arcydzieła sztuki, literatury, czy filozofii. Taka samotność jest spokojną przystanią dla rozbitków na morzu dzisiejszego świata. Nam jednak nie chodzi o geniuszów, lecz o każdego z nas. Jesteśmy wszyscy do cna umęczeni gonitwą i przymusowym pośpiechem dzisiejszego życia.

Ale gdzie można znaleźć ciche ustronie i kojącą samotność? Wszak cały świat stał się ciasny i przeniknięty hałasem. Pozostała na szczęście jeszcze jedna przyjacielska przystań, tj. przyroda. Pewien filozof powiedział:

duchowej mocy i doskonałości, osiąganey w samotności i ciszy. Drogą ćwiczeń ducha opanowują oni swe ciało tak dalece, że potrafią nim kierować bez wysiłku, niwecząc wszelki rozdzwitek między żądzą ciała a aspiracjami ducha. Jasnowidzenie, telekineza, nawet moc leczenia chorych, równowaga w najśroźszych cierpieniach, radosna pogoda ducha, dobroć i miłość do ludzi — to atrybuty ascetów wypracowane w ciszy i milczeniu.

Nie każdy jest powołany do praktykowania ascezy, ale każdy z ludzi pragnie cieszyć się zdrowiem fizycznym i równowagą psychiczną oraz radością życia. A te wartości można osiągnąć jedynie w samotności i milczeniu, poprzez analizę swego postępowania na co dzień. Bytem rządzi jakieś nieznanne prawo psychologiczne, które człowieka spycha z bezdroża na tor lepszego, szlachetniejszego życia. Myśl refleksyjna, zrodzona w samotności, staje się dla niej jedynym punktem

# Myśl pedagogiczna w dobie Oświecenia

## JAN AMOS KOMEŃSKI

Przemiany społeczne, jakie dokonały się w Europie na przełomie XVII i XVIII wieku, a których główną siłą napędową było mieszczaństwo i rozwijający się kapitalizm spowodowały zmiany w dotychczasowym — odwołującym się do starożytności i teologii — sposobie myślenia.

Znaczny wpływ miały tu także odkrycia geograficzne zapoczątkowane w Odrodzeniu, które zainspirowały wielu uczonych do badań naukowych w zakresie nauk przyrodniczych oraz ścisłych, obalając tym samym wiele przesądów, jakie od stuleci ograniczały procesy poznawcze.

Ponadto stopniowo postępujące na Zachodzie odchodzenie od feudalizmu, które przybrało formę rewolucji burżuazyjnej, już pod koniec XVI w. i w połowie XVII stulecia stało się przyczynkiem do krytyki obowiązujących systemów nie tylko społecznych, ale także w zakresie kształcenia i edukacji. Rozwijający się przemysł, na razie oparty jeszcze na manufakturze, potrzebował coraz to nowszych wynalazków, temu zaś nie sprzyjało nastawione głównie na humanistykę i teologię szkolnictwo.

Pierwsze zarzuty pod adresem ówczesnego nauczania postawił już Franciszek Bacon, ojciec nowożytnego przyrodoznawstwa, który głosił, iż „jeśli świat chce się rozwijać i tworzyć nowe wartości, musi zerwać ze starożytnością i teologią.” Proponował zatem, by wiedzę starożytną zastąpić wiedzą o przyrodzie i społeczeństwie, a przedmiotem teologii uczynić sprawę pozaziemskie.

Ten wybitny uczony i filozof, twórca kierunku zwanego empiryzmem opracował nawet dla nauk przyrodniczych specjalny zestaw problemów, które — jego zdaniem — należało rozwiązać za pomocą szczegółowych badań popartych doświadczeniami. Specjalną uwagę należało zwrócić zatem na: „wypracowanie sposobów przedłużenia ludzkiego życia, przywracania młodości, leczenie chorób, poprawę samopoczucia ludzi, kierowanie zjawiskami atmosferycznymi, uzyskiwanie nowych środków żywności.

Obok Bacona filozofem, który wpłynął na rozwój nowożytnej myśli pedagogicznej był René Descartes. Jako matematyk i fizyk uważał on za wielce przydatne dla przyrodoznawstwa metody badawcze stosowane w ma-

tematyce i fizyce. Jego zdaniem droga badawcza wiedzie poprzez samodzielne poznanie rzeczy. W poznaniu tym uczoney przechodząc od spraw prostych i jasnych do trudniejszych i bardziej złożonych, rozwija tym samym swoje procesy myślowe. Przechodząc od analizy do syntezy ma możliwość szczegółowego poznania interesującego go przedmiotu. Wszystko to, co sformułowane powinno być jednak sprawdzone w praktyce, aby słuszność wniosków znajdowała potwierdzenie w rzeczywistości.

Rewolucyjne, nie podlegające dawnym schematom założenia metodologiczne Kartezjusza, zawarte w jego rozprawie „O metodzie” okazały się niezwykle inspirowane dla myśli pedagogicznej przełomu XVII i XVIII stulecia. Można powiedzieć, że zapoczątkowały one narodziny pedagogiki nowożytnej.

W drugiej połowie XVII i do końca XVIII stulecia europejska myśl pedagogiczna szła w trzech zasadniczych nurtach. Pierwszy z nich, demokratyczny — domagał się powszechnej i bezpłatnej oświaty dla wszystkich dzieci bez względu na ich pochodzenie, rasę i płeć. Jego przedstawicielem był Jan Amos Komeński. Drugi, którego rzecznikiem był przedstawiciel angielskiej burżuazji, John Locke miał charakter klasowy i elitarny. Wreszcie trzeci, określanym mianem naturalizmu pedagogicznego został sformułowany przez Jana Jakuba Rousseau, a jego zasadą był samorozwój natury dziecka nie podlegający żadnym schematom.

Jednakże największy wkład do pedagogiki wniósł Jan Amos Komeński, uważany po dziś dzień za ojca pedagogiki nowożytnej. Wiele z jego cennych uwag i spostrzeżeń pozostało aktualnych i atrakcyjnych dla współczesnych systemów edukacyjnych.

Plebejskie pochodzenie Komeńskiego oraz jego powiązania z braćmi czeskimi wywarły wielki wpływ na jego społeczne poglądy, co znalazło swoje odzwierciedlenie w myśli pedagogicznej. Ten wszechstronnie wykształcony człowiek wiele lat swego życia spędził w Polsce, dokąd przybył w roku 1628 w związku z prześladowaniem natury religijnej, jakiego nie szczędzono mu w Czechach. W Polsce Jan Amos Komeński zasłynął jako wybitny nauczyciel a także jako rektor słynnego gimnazjum w Lesznie.

W sferze pedagogicznych zainteresowań Komeńskiego leżały takie problemy, jak demokratyzacja oświaty, organizacja systemu szkolnego, metody nauczania i uczenia się, oświata dorosłych. Demokratyczne podejście do oświaty przejawiało się u tego wybitnego nauczyciela przede wszystkim w tym, iż uważał on, że wychowanie szkolne powinno obejmować wszystkich uczniów. W tym względzie znosił on wszelkie podziały, wychodząc z założenia, iż wszystkie dzieci w najmniejszym czy większym stopniu są zdolne do nauki oraz, że „wszyscy ludzie mają uczyć się wszystkiego, co jest ludzkie, ponieważ są ludźmi”.

Te oraz inne cenne myśli na temat nauczania szkolnego wyłożył Komeński w swym podstawowym dziele „Wielka dydaktyka” oraz w „Informatorium szkoły macierzyńskiej”, będącym pierwszym podręcznikiem wychowania przedszkolnego. Oba dzieła tworzą niezwykle spójny system oświaty — system bardzo nowoczesny.

Cały okres wychowania człowieka podzielił w nim Komeński na cztery sześcioletnie etapy, którym miały odpowiadać określone typy szkół. I tak okresowi pierwszemu — od urodzenia do lat 6 — odpowiadała szkoła macierzyńska, okresowi drugiemu, tzw. chłopięctwa, od lat 6—12 — szkoła języka ojczystego, która według autora miała obowiązywać wszystkich. Okres trzeci, obejmował młodzież od lat 12 do 18 i ona też miała kontynuować swoje wykształcenie w szkole łacińskiej, wreszcie, okres czwarty, obejmujący młodzież od lat 13 do 24 przewidywał kształcenie na poziomie akademickim.

Upowszechnienie opracowanego przez Komeńskiego systemu kształcenia wymagało jednak specjalnie do tego celu przygotowanych instytucji. W tym celu autor proponował założenie w Londynie międzynarodowej instytucji oświatowej, której zadaniem byłoby ujednoczenie organizacyjne i programowe światowego szkolnictwa, opracowanie niezbędnych podręczników oraz przetłumaczenie ich na wszystkie języki świata. Obowiązek finansowania oświaty przekazywał Komeński w ręce poszczególnych rządów.

Poza śmiałym systemem nauczania przekazywał także Komeński wiele cennych uwag na temat samych metod. I tak np. w „Informatorium” zwracał uwagę

na rozwój fizyczny dziecka, higieniczne odżywianie, rolę gry i zabawy w poznawaniu świata, potrzebę budzenia ambicji i poczucia moralności, szacunku dla starszych itp. Wszystko to miało przygotować dziecko do nauki w szkole elementarnej, której celem było z kolei przygotować „do zrozumienia tego, co rozgrywa się w domu i państwie”.

Warto zaznaczyć, że proponowany przez Komeńskiego program szkoły zawierał w sobie najważniejsze elementy wiedzy praktycznej i użytecznej. Obejmował więc: czytanie, historię powszechną, kosmografię i fizykę, ale także wiedzę o rzemiośle, której celem miał być prawidłowy wybór zawodu.

Program szkoły średniej łączył natomiast wiedzę humanistyczną z naukami przyrodniczymi. Obok przedmiotów z trivium i quadrivium, tu zaznaczał się wyraźny wpływ Bacona, obejmował więc elementy zoologii, botaniki, geologii, anatomii i medycyny, rolnictwa, geografii, etyki i historii powszechnej.

Sformułowana przez Komeńskiego metodyka nauczania przewidywała systematyczne wdrażanie wiedzy: od form prostych do bardziej złożonych. Z ciągłości rozwoju natury wyprowadzał bowiem Komeński zasadę logicznej ciągłości wiedzy. Należało zatem tak uczyć, by materiał każdej lekcji wynikał logicznie z poprzedniej i stanowił punkt wyjścia dla następnych. Warto podkreślić, że zasadą stopniowania trudności odnosił ten wielki pedagog również do procesu poznania.

Komeński był ponadto przeciwnikiem wszelkich kar fizycznych. Wychodził bowiem z założenia, że potrzeba wiedzy i chęć poznania są u dziecka skłonnościami naturalnymi i jedynie od nauczyciela zależy, czy zostaną one rozwinięte czy stłumione.

W swoim ostatnim dziele „Pampedia” przedstawił natomiast powszechny system oświaty dorosłych. Jego potrzebę umotywowował koniecznością ustawicznego kształcenia, także w celu stałego doskonalenia własnej osobowości. Szkoła, będąca pierwszym etapem wszelkiego kształcenia powinna zatem wskazywać drogę do tego celu. Powinna też rozbudzić w człowieku głód wiedzy, któryby towarzyszył mu do końca.

Oprac.: ELŻBIETA DOMAŃSKA

## Zgadywanka

Tydzień temu była dla Was  
Moje miłe, grzeczne dzieci,  
Rozmarzona kołysanka...  
Dziś zmienimy trochę temat,  
Teraz będzie: zgadywanka...



Co to jest? Nie za duże,  
Co z rudą kitą  
Śmiga wprost z drzewa na drzewo...  
Nie wiesz czasem, moja miła?  
Może Ty to wiesz, kolego?



Też niewielkie, ale za to  
Jest po zęby uzbrojone...  
A poza tym: lubi jabłka,  
Tupta w nocy... i  
Fryzura nim się zowie!



Teraz: duże Ogromniaste!  
Nochal niczym trąba,  
Noga jak ten kloc dębowy...  
Gracja, lekkość przysłowiowa —  
W sumie — istna bomba!



Albo: Długa, długa szyja...  
Grzbiet spadzisty.. Już to wiecie?  
Bardzo dobrze! Ale za to  
Nigdy w życiu nie zgadniecie:  
Ile żyraf jest na świecie?

## Zgadywanka



A to: ani kucyk, ani koń...  
Zgadnij, co to jest za zwierzę?  
Co pomalowane jest przejściami,  
Tych dla pieszych, na ulicy...  
Wiesz już? Nie! Nie wierzę!



Tego już nie zgadniesz nigdy!  
Powiedz szybko, co to:  
Małe, miłe i puszyste  
Które co dzień, przed zaśnięciem,  
Przytulasz z ochotą?!

E. LORENC

Małgorzata Kapińska



Dwie siostry

(2)

Mijały lata.

Któregoś dnia król rozkazał, aby do jego komnaty sprowadzono starego wróżbiarza. Był to już wiekowy dziad, zasuszony w swej postaci niczym późnojesienny liść. Nie trudnił się już wróżbiarstwem, nie chciał nikomu wróżyć, tłumacząc się swym sędziwym wiekiem i słabymi oczami. Dziad mieszkał w najniższej

z pałacowych wież i żywił się jedynie leśnymi owocami. Sambor — bo tak się nazywał — tym razem nie śmiał odmówić, gdyż wzywał go jego pan. Wiedział, że musi spełnić królewski rozkaz. Król żądał, aby Sambor przepowiedział przyszłość — a szło mu przede wszystkim o losy ukochanych córek.

Wróżbiarz przyniósł zatem ze swej wieży rozmaite suszone liście, tak krucho jak on, oraz wielką księgę. Na małym paleńniku rozpałił ogień, wrzucił doń liście i wsypał jeszcze jakiś różowy proszek. Po całej komnacie rozszedł się mocny, duszący zapach. Dziad wypowiedział szepem jakieś trzy zaklęcia. Po chwili wziął wielką księgę, koloru zielonego, i trzymał ją jakiś czas w oparach dymu. Kiedy ogień zgasł, położył księgę na stole. Otworzyła się sama. Na czystej, niezapisanej karcie powolutku zaczęły pojawiać się zielone litery. Król pochylił się nad tajemniczą księgą i odczytał:

„Królu i Panie! Jesteś wielki i potężny. Ale stokroć potężniejszy jest Zielony Książę. Jesteś mocny i silny, ale stokroć silniejszy od Ciebie jest Jasny Książę. Oni pokochali Twoje córki, ale przeskadzają im zła moc Tytana — rycerza z dalekiego kraju. Musisz oddać Tytanowi jedną z córek, aby ocalił drugą.

Jeśli tego nie zrobisz — obie zginą! Zniszczy je mściwy Tytan! Sam musisz zdecydować, którą córkę oddasz Tytanowi. Pamiętaj, że w Twoich rękach spoczywa los Twoich córek!”

Litery zniknęły, a karta książki znów była biała, czysta. Król załamał ręce i zaczął rozpaczać. Przerazony Sambor zabrał księgę i bezszelestnie wymknął się z królewskiej komnaty, sam mocno poruszony złowieszczą przepowiednią. Nikt jednak nie zauważył, ani król, ani wróżbiarz, że przy drzwiach w korytarzu stała, ukryta w kacie, młodsza córka królewska — Malwina. Słyszała wszystko, co mówił król. Żal jej było ojca, żal było siostry, żal było też wszystkich dobrych, szczęśliwych dni spędzonych w rodzinnym pałacu.

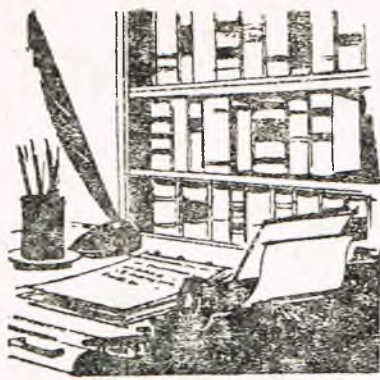
Malwina, po wysłuchaniu wszystkiego, o czym mówił ojciec z Samborem, nie zauważona przez nikogo pobiegła do swego pokoju. W sercu jej zrodziło się mocne postanowienie: Musi ocalić Hortensję, a więc sama zdecydowała za ojca! Hortensją musi być szczęśliwa. Jest przecież taka dobra i piękna!

Tymczasem król zamknął się w swojej komnacie i nikogo nie wpuszczał. Płakał przez długie godziny. Nie mógł zrozumieć, dlaczego los jest dlań tak okrutny. Najpierw zabrał mu żony, a teraz chce pozbawić go ukochanych córek — a przynajmniej jednej z nich. A on, ojciec, który tak kocha swe córki, musi zdecydować, której ukochanej ma się pozbyć. Czyż to możliwe? Wie przecież, że nigdy nie dokona tak nieludzkiego wyboru. Obie są tak bardzo kochane i dobre. Obie jednakowo go kochają.

Król nie spał całą noc, rozmyślał. Rano rozkazał zawołać posłańca aby ten pojechał natychmiast, co koń wyskoczy, do dalekiego kraju przekazać Tytanowi królewskie pismo. Król słyszał o tym, że państwo Tytana położone jest w nieprzebranych puszczech i nie znał drogi prowadzącej do tej krainy. Wiedział tylko, że w dalekim kraju mieszka bardzo stara wiedźma Jarucha. Ona na pewno wie, gdzie można znaleźć rycerza Tytana. Kazał więc zostawić list Jarusche, a ona niechybnie odda go Tytanowi.

Nie zwlekając posłaniec ruszył w drogę, wioząc królewskie pismo. Nikt nie wiedział, jaka była treść tego listu. Nikt, oprócz króla.

(cdn)



## Rozmowy z Czytelnikami

„Podczas kazania o Zesłaniu Ducha Świętego na apostołów — pisze w przesłanym do nas liście p. Stanisława B. ze Strzelc Opol- skich — kaznodzieja mówił o skutkach tego wielkiego wydarzenia w dziejach Kościoła Chrystusowego na ziemi. Wspomniał także, że z okazji Zielonych Świąt (zwanych również Pięćdziesiątnicą) „przebywali w Jeruzolimie Żydzi, mężowie nabożni, spośród wszystkich ludów jakie są pod niebem” (Dz 2, 5). Komentując zaś przytoczony tekst biblijny, nazwał tych ludzi „przypyszni z diaspory”. Nie wyjaśnił niestety, co to wyrażenie oznacza...

Od pewnego czasu — z wielkim dla siebie pożytkiem — czytam tygodnik „Rodzina”. Zwracam się więc z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie mi tego problemu na łamach Waszego czasopisma”.

Szanowna Pani Stanisłavo! Greckie wyrażenie „diaspora” (rozproszenie) służyło jako określenie grup wyznawców judaizmu, rozproszonych na terenach zamieszkałych przez pogan, przy pomocy tego samego wyrażenia określano również mniejszości chrześcijańskie w środowiskach pozachrześcijańskich. Obecnie „diaspora” nazywamy poszczególne mniejszościowe wyznania chrześcijańskie, żyjące wśród wspólnot innych wyznawców Chrystusa.

Początki diaspory izraelskiej sięgają jeszcze czasów króla Salomona (IX wiek przed narodzeniem Chrystusa), kiedy to część Izraelitów z przyczyn ekonomicznych wyemigrowała poza Palestynę. Dowiadujemy się o tym z drugiej księgi Kronik, gdzie czytamy między innymi, że „odbudował... Salomon miasta, które mu oddał Churam (król Tyru — przyp. Duszp.), i osiedlił tam synów izraelskich” (2 Krn 8, 2). Zaś w XII wieku przed Chrystusem istniała w środkowym Egipcie silna kolonia żydowska. Do powstania innych skupisk żydowskich poza Palestyną przyczyniły się przesiedlenia, jakie miały miejsce w okresie niewoli babilońskiej (587—586 i 598—597 przed Chr.). Bowiem mimo edyktów wolnościowych Cyrusa Wielkiego i Dariusza I, nie wszyscy Izraelici powrócili do ojczyzny. Wielu z nich osiedliło się na wyspie Nilowej Elefantynie, w południowym Egipcie. Liczne też było środowisko żydowskie w Aleksandrii, gdzie z biegiem czasu zorganizowane zostało szeroko znane centrum nauki żydowskiej. Tutaj też dokonano tłumaczenia ksiąg Starego Testamentu z hebrajskiego na język grecki, zwane „septuagintą”. (Nazwa ta

pochodzi od 72 uczonych żydowskich, którzy tego dokonali). Innym ważnym ośrodkiem żydowskim — już w czasach nowotestamentowych — była diaspora sarytyjska, licząca około 150 kolonii.

Izraelici przebywający w diasporze utrzymywali ścisłą łączność z Jeruzolimą. Odbywali bowiem coroczne pielgrzymki do świątyni jerozolimskiej, płacili podatek na jej utrzymanie i posługiwali się jej kalendarzem. Do utrzymania łączności diasporę z krajem ojczystym przyczyniały się również wizytacje poszczególnych kolonii, dokonywane przez wysłanników ze stolicy. Warto tutaj przypomnieć, że Żydzi z diaspory odznaczali się większą tolerancją w sprawach religijnych, co później bardzo sprzyjało rozszerzaniu się chrześcijaństwa. Toteż apostołowie prowadzący działalność ewangelizacyjną poza granicami Palestyny, rozpoczęli przepowiadanie Dobrej Nowiny od synagog w diasporze.

Do powstania diaspory chrześcijańskiej, przyczyniło się przesładowanie wyznawców Chrystusa przez starszyznę żydowską. Kiedy bowiem „rozpoczęło się wielkie prześladowanie Kościoła w Jeruzolimie... wszyscy, z wyjątkiem apostołów, rozproszyli się po okragach wiejskich Judei i Galilei” (Dz 8, 1). Nasilenie tych prześladowań na terenie Palestyny stało się powodem, że „ci, którzy zostali rozproszeni na skutek prześladowania, jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli do Fenicji, na Cypr i do Antiochii” (Dz 11, 19). Prześladowanie chrześcijan w cesarstwie rzymskim doprowadziło do tego, że uchodzili oni do coraz to odleglejszych krajów. Dzięki gorliwości w wierze, poszanowaniu

innych religii oraz życzliwości wobec wszystkich ludzi, diaspora chrześcijańska przyczyniła się bardzo do rozwoju chrześcijaństwa. Nie należy się zatem dziwić, że anonimowy autor „Listu do Diogneta” (powstał on w latach 195—202) napisał „Czym w ciebie jest dusza, tym w świecie są chrześcijanie”. Jednak z biegiem czasu, dzięki systematycznej chrystianizacji, diaspora ta zaczęła w Europie zanikać.

Podział chrześcijaństwa wywołany w XI wieku rozłamem na Wschodzie oraz w XVI wieku reformacją na Zachodzie, doprowadził do powstania diaspory wyznaniowej. Począwszy od wieku XIX — na skutek emigracji zarobkowej oraz przymusowych przesiedleń ludności — diaspora wyznaniowa rozszerzyła się jeszcze bardziej. Tak więc diaspora wyznaniowa istnieje nadal we wszystkich krajach Europy, zaś diaspora chrześcijańska również w wielu krajach Europy i Azji, w przeważającej większości mużmańskich lub pogańskich. Również w Polsce, z uwagi na przewagę wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego, wszystkie mniejszościowe Kościoły chrześcijańskie działają w diasporze. Zmusza to wyznawców tych właśnie Kościołów do większej mobilizacji. Dzięki temu znaczące jest ich oddziaływanie nie tylko pod względem religijnym, ale również społeczno-obywatelskim. Do diaspory chrześcijańskiej w naszym kraju zaliczyć również należy parafie polskokatolickie, niekiedy znacznie od siebie oddalone. W niczym nie przeszkadza to jednak ich rozwojowi.

Korzystając z okazji, łączę dla Pani oraz całej „diaspory” Czytelników naszego Tygodnika serdeczne pozdrowienia w Chrystusie **DUSZPASTERZ**

## PORADY

### Uwaga: grzyby!

W związku z powtarzającymi się co roku zatruciami spowodowanymi przez grzyby, zatruciami często śmiertelnymi, należy bezwzględnie zdać sobie sprawę, że, aby zbierać grzyby, trzeba je najpierw dobrze znać. Absolutnie nie można polegać na dość obiegowej opinii, że nawet grzyby trujące po ich kilkakrotnym zagotowaniu tracą swą toksyczność! Przekonanie takie może okazać się bardzo niebezpieczne, gdyż większość substancji toksycznych znajdujących się w grzybach trujących rozkłada się dopiero w temperaturze 240—260 stopni Celsjusza, a zatem — jak widać — w temperaturze, której nie uzyskujemy ani podczas smażenia, ani podczas gotowania.

Objawy zatrucia grzybami są różne i zależą od gatunku grzybów, od ilości ich spożycia, od osobistej odporności na zatrucia oraz ogólnego stanu zdrowia organizmu, a także od tego czy np. podczas spożywania potrawy z grzybów spożywany był alkohol.

Najbardziej trującymi grzybami spośród wielu znanych są: mu-

chomor sromotnikowy, muchomor wiosenny — wbrew nazwie występujący właśnie na jesieni — oraz muchomor tzw. jadowity. Wszystkie wymienione tutaj grzyby występują na terenie całego naszego kraju w lasach liściastych, iglastych i mieszanych od lata do późnej jesieni. Spożycie ww. grzybów powoduje śmiertelne zatrucia w czasie stosunkowo krótkim, bo już po 8—24 godz. Substancje toksyczne atakują takie organy jak: wątroba, nerki, trzustka, a zmiany, jakie powodują w obrębie pracy tych narządów często są nieodwracalne.

Oprócz wymienionych, niektóre spośród grzybów dają pierwsze objawy zatrucia już po 20 minutach, niektóre zaś po upływie 4 godzin od czasu spożycia.

Do tych grzybów należą muchomor czerwony, krowiak podwinięty, lejkówka strumykowa, lejkówka odbielana i wiele innych. Pierwszymi objawami zatrucia są tu dolegliwości żołądkowo-jelitowe, drżenie rąk, porażenie kończyn, torsje, zawroty głowy, oszołomienie, oczopląs, temperatura. Wiele zatruc grzybami bywa bezpośrednim zagrożeniem dla życia, toteż nawet najmniejszy, najbardziej „niewinny” objaw zatrucia występujący po spożyciu grzybów nie powinien być lekceważony.

Należy też pamiętać, że nawet grzyby uchodzące za jadalne mo-

gą się nagle utoksyczyć, gdy ich spożyciu będzie towarzyszył alkohol — niekoniecznie wysoko procentowy. Objawy zatrucia mogą przyjść dopiero po 2, a nawet 3 dniach i objawić się wspomnianymi już dolegliwościami przewodu pokarmowego, torsjami i biegunką oraz ogólnym osłabieniem. Każdy z tych przypadków wymaga natychmiastowej pomocy lekarskiej — często leczenia szpitalnego.

Wiele zatruc powoduje także spożycie grzybów w stanie nieswieżym. Podobnie przygotowanie „świeżej” potrawy z grzybów przejrzałych czy zrobaczywiałych grozi przykrymi konsekwencjami. Należy więc bezwzględnie pamiętać, że spożywamy wyłącznie grzyby świeżo przyrządzone i dobrze znane. Jeśli mamy jakiegokolwiek wątpliwości co do gatunku i świeżości grzybów — nie ryzykujemy!

Nie zbierajmy też grzybów „na dziko”, a więc w lasach, które np. ze względu na szkodniki zostały spryskane środkami chemicznymi. Nie przecigajmy się w grzybobraniu, bądźmy ostrożni i w razie najmniejszych wątpliwości odwołajmy się do doświadczenia starych grzybiarzy lub do „Atlasu grzybów”, a nade wszystko do własnego rozsądku i troski o zdrowie, swoje i innych. Zapamiętajmy, że borowik (prawdziwek) i borowik szatański są do siebie bardzo podob-

ne z trzonu i kapelusza, i że różni je od siebie różowawy u borowika szatańskiego odcień wewnętrznej strony kapelusza oraz smak, który u „szatanów” jest zawsze gorzki i piekący. Zapamiętajmy, że podobny do rydzów krowiak wydziela po nadłamaniu ciecz o konsystencji i barwie mleka i że pod postacią „zdrowej” i dorodnej kani może kryć się wcale niezdrowy muchomor.

Zapamiętajmy także i to, że wszystkie grzyby są ciężkostrawne, w związku z czym nie powinny być spożywane przed spoczynkiem ani po zbyt dużym wysiłku fizycznym. Nie powinny też być spożywane przed podróżą, ani w nadmiernych ilościach. Grzyby duszone powinny być dobrze ciepłe i odpowiednio miękkie, by jak to się popularnie mówi „nie utkwiliły w żołądku”. Po ich spożyciu wręcz konieczne jest wypicie gorącej herbaty i — jeśli ktoś ma dolegliwości wątroby — zażycie odpowiednich leków, by ułatwić organizmowi trawienie.

I jeszcze jedno: w razie stwierdzenia jakichkolwiek objawów zatrucia, należy bezzwłocznie udać się do lekarza. Od tego zależy bowiem nie tylko zdrowie, ale i życie!

żeby chodziła podziwiać, przecież to nie ma sensu! Teatr obecny, czy to będzie Cabińskiego, czy warszawski albo „Komedii Francuskiej” — jest szopką, teatrem marionetek, zabawką dla dzieci albo dla tłumu! — mówił przez stół Topolski do Kotlickiego uśmiechając się ironicznie.

— Jakiegoż ty chcesz teatru, co?...

— Psiatwarz, panowie, proszę o głos! — mrucał już prawie niedoszłyszalnie Glas opierając się ciężko na stole i mętym wzrokiem patrząc w świece.

— Glas, idź spać, bo jesteś pijany! — powiedział mu ostro Topolski.

..... Ja jestem pijany?... psiatwarz, proszę o głos... ja jestem pijany?!... — mrucał rozszewriony Glas.

Podniosły się głosy coraz namiętniejsze przeciwko teatrowi warszawskiemu. Zapanował gwar nieopisany. Ale czuć było we wszystkich głosach protestu, drwin, wyrzekań się, w spojrzaniach, rozplomionych winem i wódką, w twarzach nagle poruszonych, że ten teatr, nienawidzony tylko pozornie, tkwi głęboko w każdej czasce i w każdym sercu tli się ciągle pragnienie dostania się do niego, że panuje nad ich duszami niby majak ziemi obiecanej.

Pito coraz bardziej i przesiadano się, gdzie komu było wygodniej.

Władek usadowił się pomiędzy Majkowską a właścicielką domu i z tą ostatnią puścił się we flirt.

Mimi, podochocona i rozbawiona, podeszła do Kaczkowskiej, z którą już przez stół zamieniała spojrzenia i pojedyncze, bardzo życzliwe słowa. Siedziały teraz obok siebie trzymając się w pół i całując co chwila z serdecznością przyjaciółek.

Janka, która tylko krótkimi zdaniem odpowiadała Kotlickiemu, bo z największą uwagą patrzyła i słuchała rozmów, zobaczywszy Mimi w takiej serdecznej komitywie z Kaczkowską, spojrziała zdumionym i pytającym wzrokiem na Kotlickiego.

— Dziwi panią, że się całują?... Powiedział.

— Onegdaj tak strasznie się pogniwały, że myślałam, iż pomiędzy nimi niemożliwą jest zgoda...

— E... to była sobie tylko taka komedia, zagrana nieźle w chwilowym usposobieniu...

— Komedia?... Proszę pana, a ja myślałam, że...

— Że się pobiją, bo przecież i to się trafia za kulisami pomiędzy najpierwszymi i najserdeczniejszymi. Z jakiej planety, u Boga spada pani do teatru, że się pani dziwi ludziom i komedianctwu?...

— Przybyłam ze wsi, gdzie się nie słyszy nic prawie o artystach, tylko o teatrze samym — odpowiedziała po prostu.

— A! to przepraszam... Teraz rozumiem zdumienie i pozwolę so-

bie objaśnić panią, że te wszystkie kłótnie, hałasy, intrygi, zazdrości, bójkki nawet, to tylko nerwy, nerwy i nerwy, które wszystkim grają jak fortepian rozklekotany za najmniejszym dotknięciem. Łzy są chwilowe, gniewy chwilowe, nienawiści chwilowe, a miłości co najwyżej tygodniowe. Jest to komedia życia rozdenerwowanych, grana stokroć lepiej niż ta sceniczna, bo instynktowo. Pozwólę sobie określić tak: że wszystkie kobiety w teatrze to histeryczki, a mężczyźni, mniejsi lub więksi — neurastenicy. Tutaj, pani, jest wszystko, tylko nie ma ludzi — szepnął ciszej, pokazując spojrzeniem po wszystkich. — Pani dawno w teatrze?...

— Pierwszy miesiąc.

— To nic dziwnego, że jeszcze wszystko panią dziwi, zdumiewa, irytuje; że wiele rzeczy, widzianych tutaj, oburza panią i może nawet przejmuje wstrętem; ale jutro, za miesiąc, za cztery najdalej, już pani nie zobaczy nic dziwnego; wszystko się wtedy wyda zwykłym i naturalnym.

— Czyli że zostaną taką samą histeryczką — podchwyciła wesoło.

— Tak. Słowo pani daję, że z całą szczerością mówię: tak! Pani sądzi, że w tym świecie można bezkarnie istnieć i nie stać się tym, czym wszyscy?... Jest to konieczność naturalna. Może to rozszerzymy nieco, żeby się lepiej przekonać, dobrze?...

— Z przyjemnością słucham i nic już nie mówię.

— Na wsi się pani chowała, więc musi pani znać lasy... Otóż, proszę, niech sobie pani przypomni dobrze drwali: czy nie mają oni w sobie coś z tego lasu, który ciągle rąbią, bywają sztywni tak samo, robią się mocni, ponurzy i obojętni. Po paru latach przebywania w lesie mają już nie tylko w konturach, ale i w spojrzeniu tę wartość drzewa i cichą melancholię wegetacji... A rzeźnik?... człowiek, który ciągle zabija, ciągle oddycha świeżym mięsem i krwią dymiącą, nie ma później tych samych cech, co i pomordowane przez niego bydłota?... Ma, i powiem, że jest sam bydłociem. A chłopci?... Zna pani dobrze wieś?...

Janka skinęła głową potwierdzająco i słuchała.

— Niech pani sobie uprzytomni pola zielone na wiosnę, złotawe latem, szarordzawe, omotane sepośnością — jesienią; białe, twarde, dzikie pustką — zimą; niech teraz pani patrzy, jakim jest chłop od urodzenia aż do śmierci. Mówimy o przeciętnych, normalnych chłopach. Chłopak, to będzie dziki, rozkiełznany żrebiec, to będzie siła przyrody wiosennej. Chłop w rozwoju — to lato, to mocarz fizyczny, twardy jak ziemia spieczona słońcem lipcowym, szary jak jego ugory i pastwiska, powolny jak dojrzewanie zbóż... Jesieni zupełnie odpowiada starość chłopka, ta rozpaczliwa, brzydka starość,

**POZIOMO:** A-1) magazyn zbożowy, B-8) sielanka, C-1) oszczędność, D-8) jednostka zajęć szkolnych, E-1) impertynent, F-7) Sophia Loren, H-1) statek rybacki, I-7) interesuje filatelistę, K-1) państwo na Czarnym Łądzie, L-6) ruchoma placówka łączności, M-1) obchodzi imieniny 19 stycznia, N-6) obraz malowany farbami wodnymi.

**PIONOWO:** 1-A) stolica Armenii, 1-H) między stępem a kłusem, 3-A) nauka związana z ochroną środowiska, 4-K) legowisko z desek, 5-A) jedna z elektrod, 5-G) trop, 6-K) statek Noego, 7-E) oblicze, 8-A) złotówka Arabii Saudyjskiej, 9-D) grecki Amor, 9-I) siostra Balladyny, 10-A) z areną, 11-F) tytuł tygodnika młodzieżowego, 13-A) reguła, 13-H) sposobność.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(A-6, H-11, A-13, B-10, C-6, K-6, M-13) (L-1, H-13, G-5) (K-1, A-10, M-1, F-7, M-5, D-11, G-3, F-8).

Rozwiązania samego szyfru należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 39”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

Rozwiązanie krzyżówki nr 30

„Niewiedza ciemniejsza jest od nocy” (przysłowie ludowe).

Za prawidłowe rozwiązania krzyżówki Nr 30 nagrody wylosowali: Irena Brzeska z Baranowa i Leszek Chojnacki z Andrychowa. Nagrody przesłemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 39

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzeże sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 509. K-71.

# KOMEDIANTKA

Nie zważał na to i zabrał się do jedzenia. Był klasycznie wytrzymały na ataki i podobne obelgi, których mu nigdy nie szczędzono mszcząc się za jego lajdactwa i lichwę.

Kiedy trochę zapomniano o nim, zabrał głos:

— Przyniosłem najświeższą wiadomość, bo widzę, że jeszcze nikt nie wie...

Wyjął gazetę z bocznej kieszeni i czytał głośno:

— „Pani Śmiałowska, znana i utalentowana artystka scen prowincjonalnych, grywająca pod pseudonimem „Nicoleta”, uzyskała pozwolenie na debiuty w teatrze warszawskim. Artystka wystąpi po raz pierwszy w nadchodzący wtorek w *Odecie* Sarodou. Mamy nadzieję, że dyrekcja angażując p. Ś. zrobi bardzo cenny nabytek dla sceny”.

Schował gazetę i spokojnie jadł dalej.

Towarzystwo osłupiało na razie, usłyszawszy tak dziwną wiadomość.

— Nicoleta na warszawskiej scenie!... Nicoleta debiutuje!... Nicoleta?! — szeptali przyciszonymi głosami, zdziwieni, dotknięci i poruszeni do żywego usłyszaną przed chwilą wieścią.

Wszyscy zaczęli spoglądać na Majkowską i Pepę, ale obie milczały. Majkowska miała wyraz twarzy pogardliwy, a Pepa nie mogąc ukryć złości wewnętrznej, szarpała bezmyślnie koronki u rękawów...

— Pewnie błogosławi teraz tę hecę, przez którą od nas wyleciała; to jej pomogło — powiedział ktoś.

— Albo talent!... — dorzucił umyślnie Kotlicki.

— Talent?... zawołała Cabińska. — Nicoleta i talent!... ha, ha, ha... Ależ ona pokojówki grać u nas nie mogła!

— Ale w warszawskim teatrze będzie grywać długie role.

— Warszawski teatr! warszawski teatr, to jeszcze gorsza szopka! — zawołał Glas.

— Ho, ho wielki mi cymes teatr warszawski i tamci ich aktorzy!... wielka mi rzecz!... Powiedźcie to tym, co nie znają go dobrze!... — krzyczał rozczarowany Krzykiewicz nalewając wina właścicielce domu.

— Płaćcie nam tylko takie gąże, a zobaczycie, czym jesteście!

— Prawda, Pieś ma rację... Kto może myśleć tylko o sztuce, jeżeli mu ciągle brak na życie, na komorne, jeżeli codziennie musi zreć się z nędzą, czy to usposabia do dobrej gry?!...

— Fałsz! To by znaczyło, że można zrobić artystą pierwszego lepszego pastucha, któremu tylko da się jeść! — zawołał przez stół Stanisławski.

— Bieda, to ogień co spala drzewo, puch i wszelkie śmiecie, ale metal szlachetny wychodzi z niego jeszcze czystszy — mówił prędko Topolski.

— Gadanie!... Wychodzi nie czystszy, tylko bardziej okopconym i potem rdza zjada go jeszcze prędej... Butelka nie dlatego jest coś warta, że w niej mógł być najwspanialszy tokaj, tylko dlatego, że tam jest w niej pełno sznapsa, psiatwarz!... — bełkotał niewyraźnie Glas.

— Warszawski teatr! Boże kochany! przecież tam, oprócz dwu, trzech osób, to nędza sama, której nikt nie chciał już na prowincji!...

— Tak, tak, psiatwarz, aktorzy, co nie potrafią zagrać nowej sztuki w dwa dni, o jednej próbie, co najmarniejszej operetki nie ugryzą!... Niech ich kaczusie zdziobią, psiatwarz! Jak mówi nasz kochany Cabiński. Panowie, proszę o głos! — wołał pijany zupełnie Glas chcąc się unieść z krzeselka.

— Niechby nas tak prasa wzięła w opiekę, niechby do nas robiła taką codzienną naganę publiczności, niechby o nas codziennie pół szpalt zapisywała!...

— No, to cóż?... i tak zostałbyś tylko Wawrzeckim!

— Tak, ale przyszłaby publiczność i zobaczyła, że ten Wawrzecki nie jest wcale gorszym, a może nawet lepszym od tych patentowanych znakomitości.

— Psiatwarz, panowie, proszę o głos! — szeptał Glas, na próżno starając się oderwać od krzeselka i utrzymać na nogach.

— Publiczność!... publiczność, to stado baranów: tam leci, gdzie chcą owczarze.

— Nie mów tak, Topolski!...

— Nie sprzeczasz się, Kotlicki! Ja ci powiem, że publiczność jest głupia, ale i ci jej pastuchy jeszcze głupszi!... A to, na co chcecie,

**Fasolka szparagowa z boczkiem.** 1 kg świeżej, konserwowej lub mrożonej fasolki konserwowej, 1 łyżka oleju sojowego. 15 dag chudego wędzonego boczku, 1/2 szklanki gęstej śmietany, sól, cukier, 1 łyżka posiekanego szczypiorku.

Fasolkę opłukać (zamrożonej nie rozmrażać) wrzucić do wrzącej wody z dodatkiem oleju, soli i łyżeczki cukru. Ugotować. Zieloną fasolkę należy gotować w odkrytym naczyniu, by nie straciła barwy. Boczek oczyścić, pokrajać w słupki, obrumienić. Ugotowaną fasolkę odcedzić, a następnie wyłożyć na salaterkę, obłożyć boczkiem, polać śmietaną, posypać posiekany szczypiorkiem. Podawać na gorąco jako samodzielną potrawę.

**Fasolka szparagowa w sosie pietruszkowym lub pomidorowym.** 60 dag fasolki szparagowej, sól, cukier, sos pietruszkowy, pomidorowy lub śmietanowy.

Fasolkę obrać z włókien, umyć i pokrajać na mniejsze kawałki. Ugotować wkładając do wrzącej osolonej wody z dodatkiem łyżki cukru. Gdy fasolka będzie dostatecznie miękka, odcedzić, a następnie zalać sosem. (Fasolkę mrożoną szybko myjemy, wrzucamy do wrzątku, gotujemy krócej).

**Kalafior z serem.** 1 duży lub 2 mniejsze kalafiory, sól, cukier, 1/2 l mleka, 1 łyżka masła, 2 łyżki mąki, 2 żółtka, 15 dag ostrego utartego sera, sól i pieprz do smaku.

Kalafiory oczyścić, umyć, włożyć do wrzącej osolonej wody, dodając niewielką ilość cukru. Gotować przez kilka minut w odkrytym naczyniu, po czym przykryć — dogotować. Gdy kalafiory będą dostatecznie miękkie, odcedzić, ułożyć na żaroodpornym półmisku i zalać sosem, który przygotowujemy wg poniższego przepisu. Stopione masło mieszamy z przesianą mąką, rozprowadzamy zimnym mlekiem, mieszając doprowadzamy



## Kącik kulinarny

### Z fasolki, kalafiora i marchewki

do wrzenia. Sos mieszamy z żółtkami i 10 dag utartego żółtego sera. Przyprawiamy do smaku solą i pieprzem. Zalane sosem kalafiory posypujemy pozostałym serem i zapiekamy, wstawiając do nagrzanego piekarnika. Podajemy bezpośrednio po zapieczeniu z dodatkiem pieczywa.

**Kalafior z jajami.** 2 świeże lub mrożone kalafiory, 4 jaja ugotowane na twardo, 2 łyżki tartej bułki, 1 łyżka masła, 1 łyżka posiekanej zielonej pietruszki, sól i cukier do smaku.

Świeże kalafiory czyszcimy z dużych, twardej liści. Pozostawiamy jedynie młode listki. (Zamrożone kalafiory płuczemy, wrzucamy do garnka z osoloną wodą, dodajemy łyżkę cukru). Gotujemy kilka minut w odkrytym naczyniu, następnie przykrywamy garnek i gotujemy do miękkości. W międzyczasie ugotowane na twardo jaja siekamy. Tartą bułkę rumienimy na suchej patelni ustawicznie mieszając. Gdy będzie zrumieniona, mieszamy ze stopionym masłem. Ugotowane kalafiory odcedzamy, wykładamy na półmisek, posypujemy jajami i pietruszką, polewamy tartą bułką. Podajemy z dodatkiem białego pieczywa.

dzyczasie ugotowane na twardo jaja siekamy. Tartą bułkę rumienimy na suchej patelni ustawicznie mieszając. Gdy będzie zrumieniona, mieszamy ze stopionym masłem. Ugotowane kalafiory odcedzamy, wykładamy na półmisek, posypujemy jajami i pietruszką, polewamy tartą bułką. Podajemy z dodatkiem białego pieczywa.

**Marchewka z rodzynkami.** 3/4 marchewki, 5 dag masła, 10–20 dag rodzynków, sól, pieprz do smaku.

Dobrze umytą i wypłukaną marchewkę oczyszczamy ze skórki, płuczemy i kroimy w makaronik lub słupki. Gotujemy w wodzie z dodatkiem soli i niewielkiej ilości cukru oraz odrobiny masła. Gdy marchewka będzie miękka — odcedzamy. W międzyczasie płuczemy, przebieramy rodzynki, parzymy wrzącą wodą, odcedzamy, zalewamy letnią wodą i pozostawiamy na godzinę. Po upływie tego czasu odcedzamy, mieszamy z ugotowaną marchewką i dusimy przez chwilę na niewielkim ogniu ciągle mieszając. Gdy marchewka będzie gotowa, dodajemy masło i jeszcze raz mieszamy. Przyprawiamy do smaku solą i cukrem. Podajemy jako dodatek do potraw z drobiu. Gdy ktoś lubi, może przyprawić marchewkę sokiem z cytryny.

**Marchewka „à la Vichy”.** 3/4 kg marchewki, 5 dag masła, 3 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, sól, pieprz, sproszkowana szalwia suszona lub świeża.

Drobne marchewki umyć, oczyścić, opłukać ponownie i wrzucić do wrzącej osolonej wody z dodatkiem cukru. Gotować średnio 20–30 minut. Gdy marchewka będzie miękka odcedzić, wyłożyć na półmisek, oprószyć sproszkowaną szalwią, pieprzem i zieloną pietruszką, polać stopionym masłem lub obłożyć kosteczkami masła. Podawać natychmiast po przyrządzeniu jako dodatek do potraw.